

WIELKOPOSTNY CYKL DNI WSPÓLNOTY

TEMAT: W PRAWDZIE

DZIEŃ WSPÓLNOTY MODERATORÓW I ODPOWIEDZIALNYCH

POZNACIE PRAWDĘ

W czasie Wielkopostnych Dni Wspólnoty podejmiemy temat prawdy. Właściwie rozumiana wolność nie może się obyć bez odniesienia do prawdy. Dla moderatorów proponujemy refleksję nad samą prawdą: w czasach postmodernizmu to temat niezmiernie ważny. Mimo pozorów nie jest on jedynie teoretyczny, ale ma przełożenie na konkretne działania, decyzje itp.

1. Zawiązanie wspólnoty

2. Liturgia godzin (adekwatna do pory dnia)

3. Katecheza

Na podstawie: K. A. Wojcieszek, Obrona prawdy w naszych czasach, w: Referaty z 44 Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie, Kraków 2019, s. 64–92 (załącznik 1).

Podobno św. Jan Paweł II zapytany o najważniejsze zdanie Ewangelii odpowiedział: „Poznanie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Kwestia istnienia i możliwości poznania prawdy wydaje się dziś jednym z najpoważniejszych sporów. Postmodernizm programowo odrzucający kategorię prawdy jest niezmiernie powszechny w myśleniu i działaniu ludzi. Nie jest to jedynie problem natury teoretycznej. Podważenie jej istnienia czy też poznawalności, ma bardzo konkretne konsekwencje praktyczne.

Spojrzenie ewangeliczne: Jezus przynosi prawdę o Bogu i człowieku. Mało tego: On sam jest prawdą. Trwanie w nauce Jezusa to trwanie w prawdzie. Tam, gdzie brak prawdy, gdzie jest rozpowszechnione kłamstwo, zaczyna się działanie „ojca kłamstwa”.

Poznanie prawdy prowadzi do zachwytu i w konsekwencji do Boga. Kto szczerze szuka prawdy, może znaleźć Stwórcę, niezależnie od tego, od jakiego stworzenia rozpocznie (przypadek Edyty Stein – uczciwe szukanie prawdy doprowadziło ją z niewiary do Jezusa).

Sama wiedza nie daje jeszcze mądrości: w czasach, gdy dostęp do wiedzy jest właściwie nieograniczony, coraz trudniej o mądrość. Świadczą o tym: powodzenie tzw. pseudonauk; zanikanie dyscyplin mądrościowych; zanik relacji mistrz – uczeń na rzecz edukacji w przestrzeni wirtualnej; kultura masowa jako źródło wiedzy i postaw; wtórny analfabetyzm; brak stawiania podstawowych pytań (o duszę, Boga, wieczność...).

Skutkiem negacji prawdy jest rozpacz, brak sensu życia, destrukcja relacji, wiary... Trudno w tych warunkach o uczciwą dyskusję – zostaje ona zastąpiona emocjonalnymi atakami lub ideologią, z którą nie wolno dyskutować.

Stąd nagląca potrzeba powrotu do prawdy: do zdrowego rozsądku, podstawowych pytań, budowania klimatu do głębokich przemyśleń, środowisk sprzyjających szukaniu mądrości, ciszy...

4. Spotkanie w grupie

Dzielenie oparte na poniższych pytaniach:

(Jeśli dzielenie się ma miejsce w grupie kapłańskiej, można nawiązać do fragmentu konferencji o. Piotra Rostworowskiego o integracji życia duszpasterza poprzez studium, życie duchowe i modlitwę por. O. P. Rostworowski, Organizacja życia kapłana na parafii, w: Posłani w duchu Chrystusa Sługi, Wydawnictwo Światło-Życie, Kraków 2009, s. 121–122 – załącznik 2).

- Jak wygląda Twoja troska o poznawanie prawdy – rozwój intelektualny: co z lekturą teologiczną, inną – naukową? Jaką inspirującą książkę ostatnio przeczytałeś?
- Czy jest ktoś, kogo możesz nazwać swoim przewodnikiem w mądrości? Co sprawiło, że tak jest?
- Papież w czasie synodu o młodziży zauważył zagrożenie „bulimią informacji” i „anoreksją marzeń”. Jak to rozumiesz? Czy dostrzegasz to zjawisko u młodych? A u dorosłych, u siebie?
- Czy grozi nam zalew informacji, bodźców i zadań? Ile jest w twoim życiu ciszy, która pozwala „wchodzić w głąb”?

5. Namiot spotkania

J 16, 5-15

6. Modlitwa

DZIEŃ WSPÓLNOTY ANIMATORÓW I DIAKONII

POSTĘPOWAĆ W PRAWDZIE

W czasie Dnia Wspólnoty animatorów w zatrzymamy się przy zagadnieniach związanych z prawdą w moralności. Na porządku dziennym jest obecnie kwestionowanie obiektywnych norm moralnych i konieczności uwzględniania ich w życiowych wyborach. Stąd niezmiernie ważne jest przypominanie, że sumienie nie jest autonomicznym twórcą zasad moralnych. Wymaga ono odniesienia do prawdy, której człowiek nie tworzy, ale ją odkrywa. W ramach katechezy zostanie podjęty temat istnienia i obowiązywalności obiektywnych norm moralnych, spotkanie w grupach zaś będzie miało za zadanie ukazanie roli słowa Bożego w kształtowaniu sumienia i w życiowych wyborach.

1 Zawiązanie wspólnoty

2 Modlitwa

Wezwanie Ducha Świętego – śpiew, modlitwa spontaniczna.

3 Katecheza

Na podstawie: Jan Paweł II, Veritatis splendor, 54–64 (załącznik 3).

Katechizm Kościoła katolickiego 1776–1802: Sumienie moralne.

Temat odniesienia wolności do prawdy nigdy nie jest czysto teoretyczny. Szczególnej jednak doniosłości nabiera na płaszczyźnie moralnej. Tu bowiem dotyka konkretnych czynów, wyborów człowieka, tu staje wobec pytania o dobro i zło. Głęboką refleksję na ten temat podjął św. Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*. Choć dokument ten ma już ponad ćwierć wieku, warto do niego wracać, gdyż drogi, które wskazuje, i zagrożenia, przed którymi przestrzega, nie tylko nie tracą na aktualności, ale stają się coraz bardziej palące.

Szczególnie dla animatorów, którzy często mają bezpośredni wpływ na formowanie sumień młodych ludzi, ważne jest, by mieli nie tylko dobrze ukształtowane sumienie, ale i właściwie rozumieli jego relację do prawa Bożego, a co za tym idzie – do prawdy.

Niewątpliwym bogactwem naszych czasów jest docenienie godności człowieka i związana z tym wielka wrażliwość na wolność człowieka. „Ludzkie problemy najszerszej dyskutowane i rozmaicie rozstrzygane we współczesnej refleksji moralnej sprowadzają się wszystkie – choć na różne sposoby – do zasadniczej kwestii: do kwestii wolności człowieka” (VS 31).

Sumienie jest dane człowiekowi przez Boga: W głębi sumienia – pisze Sobór Watykański II – człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyn to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony (VS 54). To fundamentalne zdanie. Człowiek sprawia, że coś jest dobre albo złe.

Dziś często mamy do czynienia z etyką sytuacyjną, w której norma etyczna daje jedynie ogólną perspektywę, ale to człowiek w sumieniu decyduje, co jest dobre, a co złe. Na każdym kroku możemy się spotkać z szeregiem wyjaśnień, usprawiedliwień dla działań własnych czy innych ludzi. Trzeba jednak jasno przypominać, że zło nie stanie się dobrem jedynie dlatego, że towarzyszyły mu jakieś złożone okoliczności. Sam fakt, że znajduję naprawdę dobre wyjaśnienie dla mojego kłamstwa nie oznacza, że ono staje się dobre.

W rzeczywistości jednak sumienie nie może stać w opozycji wobec prawdy. Ono „sądzi” – przez zestawienie postępowania z prawdą o dobru, a nie arbitralnie „decyduje”. Miarą dojrzałości sądów jest zawsze prawda. Stąd można i należy mówić o dobrze lub źle ukształtowanym sumieniu. Sam fakt, że sumienie coś wskazuje, nie sprawia automatycznie, że jest to dobre i właściwe. Dziś dość często się uważa, że sumienie może decydować: świadczy o tym mniej lub bardziej powszechne odrzucanie nauki moralnej Kościoła. Jednak znowu: samo stwierdzenie, że ktoś w sumieniu akceptuje aborcję, antykoncepcję, mieszkanie razem przed ślubem czy co tam jeszcze, nie sprawia, że przestają one być złem moralnym (co więcej – poważnym).

Konieczne jest nieustanne formowanie sumienia, by stało się ono przedmiotem nieustannego nawracania się ku prawdzie i dobru [...] aby umieć „rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (VS 64).

4 Spotkanie w grupie – rozmowa ewangeliczna

Wprowadzenie:

W czasie katechezy uświadomiliśmy sobie, że sumienie potrzebuje prawdy. Nie tworzy ono, nie ustanawia, ale odkrywa co jest dobre, a co złe. Gdzie więc znaleźć tę prawdę?

Dla nas, ludzi wierzących, podstawowym źródłem poznania prawdy jest słowo Boże.

W *Katechizmie Kościoła katolickiego* znajdujemy słowa:

1785 W formowaniu sumienia słowo Boże jest światłem na naszej drodze; powinniśmy przyjmować je przez wiarę i modlitwę oraz stosować w praktyce. Powinniśmy także badać nasze sumienie, wpatrując się w krzyż Pana. Jesteśmy wspierani darami Ducha Świętego, wspomagani świadectwem lub radami innych ludzi i prowadzeni pewnym nauczaniem Kościoła

1802 Słowo Boże jest światłem na naszej drodze. Powinniśmy przyjmować je przez wiarę i modlitwę oraz stosować w praktyce. W ten sposób formuje się sumienie.

Odkrycie:

1) 1 Tes 2, 13:

Dlatego nieustannie dziękujemy Bogu, bo gdy przyjęliście słowo Boże, usłyszane od nas, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale – jak jest naprawdę – jako słowo Boga, który działa w was wierzących.

- Czym Pismo Święte różni się od innych ksiązek, nawet mądrych i inspirujących?
- Zawiera słowo Boże, nie tylko ludzkie.

2) 2 Tm 3, 14-17:

Ty natomiast trwaj w tym, czego się nauczyłeś i co ci powierzono, bo wiesz, od kogo się nauczyłeś. Od lat bowiem niemowlęcych znasz Pisma święte, które mogą cię nauczyć mądrości wiodącej ku zbawieniu przez wiarę w Chrystusie Jezusie. Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu.

- Co to znaczy, że Pismo Święte jest natchnione?
- Pismo Święte ma dwóch autorów: pierwszorzędny jest Bóg, drugorzędny – człowiek, który jednak nie był jedynie bezmyślnym narzędziem: „Do sporządzenia Ksiąg świętych wybrał Bóg ludzi, którymi jako używającymi własnych zdolności i sił posłużył się, aby przy

Jego działaniu w nich i przez nich, jako prawdziwi autorzy przekazali na piśmie to wszystko i tylko to, co On chciał. Ponieważ więc wszystko, co twierdzą autorzy natchnieni, czyli hagiografowie, winno być uważane za stwierdzone przez Ducha Świętego, należy zatem uznawać, że Księgi biblijne w sposób pewny, wiernie i bez błędu uczą prawdy, jaka z woli Bożej miała być przez Pismo Święte utrwalona dla naszego zbawienia” (*Dei verbum* 11).

- Jaka jest rola Pisma Świętego według słów z Listu do Tymoteusza?
- Pismo Święte jest pewnym źródłem prawdy w odniesieniu do naszej drogi do zbawienia: wiary i postępowania.

3) Hbr 4, 12:

Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca.

Jk 1,21b:

Przyjmijcie w duchu łagodności zaszczerpione w was słowo, które ma moc zbawić dusze wasze.

- Co o słowie Bożym mówią powyższe teksty?
- Wyróżnikiem Słowa Bożego jest jego skuteczność. Nie tylko wskazuje ono, jak należy postępować, ale także działa, jest żywe. Już samo czytanie Pisma Świętego z wiarą przemienia człowieka. Szczególnym owocem jest dar zbawienia.

4) J 1, 14:

A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas.

- Jak rozumiesz to, że Jezus jest Słowem wcielonym? Co oznacza to w praktyce?
- Słowo Boże to żywa Osoba. Przez Jezusa Bóg objawił się najpełniej, powiedział wszystko, co chciał przekazać i czego potrzebujemy do zbawienia.

Zrozumienie:

Doskonale znamy słowa szóstego Drogowskazu Nowego Człowieka:

SŁOWO BOŻE stanie się dla mnie światłem życia, jeżeli będę podejmował stały wysiłek zachowania go, pójścia za nim i czynienia go słowem życia; chcę karmić się nim jak najczęściej szczególnie poprzez osobiste i wspólne z braćmi studiowanie Pisma Świętego.

- Jak w praktyce czynimy słowo Boże słowem życia?
- Jak często i w jaki sposób słowo Boże wpływa na moje konkretne czyny, decyzje? Co mi w tym pomaga?
- Słowo Boże nie jest jedynie luźną propozycją, zbiorem sugestii dla naszego postępowania. Z jednej strony ma ono dla nas charakter zobowiązujący: skoro mówi tu Bóg, nie mogę twierdzić, że wiem lepiej. Z drugiej – jest gwarantem, że idąc za nim nie poflądę.
- Szukając prawdy dla naszego życia potrzebujemy stałego karmienia się słowem Bożym.

Zastosowanie:

W zależności od tego, w jakiej zażyłości ze słowem Bożym są uczestnicy spotkania, proponujemy częstsze sięganie po Biblię (dziś, jutro... – ważne, by to była konkretna propozycja) lub pogłębione studium.

5. Namiot spotkania

Ps 119, 97-112

6. Eucharystia**7. Sprawy bieżące****8. Agapa**

REJONOWY DZIEŃ WSPÓLNOTY RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE

PRAWDA WAS WYZWOLI

Wielkopostny Dzień Wspólnoty Ruchu Światło-Życie zatrzyma się przy pytaniu o prawdę o nas samych. Kim jesteśmy w Bożych oczach? Jak Jezus na nas patrzy? To okazja do powrotu do podstawowych prawd ewangelizacyjnych. Prawda o Bogu, który kocha, daje wolność od szatana, grzechu i lęku.

1. Zawiązanie wspólnoty

Przywitanie poszczególnych wspólnot

2. Modlitwa

3. Katecheza wprowadzająca w temat Dnia Wspólnoty

Katecheza nawiązuje do Ewangelii dzisiejszego dnia. Należy to uwzględnić przygotowując homilię! Niniejsza katecheza na postawie: F. Blachnicki, Kazanie ewangelizacyjne na dzień 2: Samarytanka, w: Rekolekcje ewangelizacyjne, Lublin 1993, s. 77–81 (załącznik 4).

Ważne, by w ramach Dnia Wspólnoty wybrzmiał ewangelizacyjny charakter ewangelicznej sceny. W przypadku trudności można ww. tekst wykorzystać do przygotowania homilii, natomiast katechezę poświęcić tematowi Bożej miłości (do wykorzystania homilia ks. F. Blachnickiego – załącznik 5). W tej sytuacji należy przynajmniej odczytać i krótko skomentować Ewangelię na 3 niedzielę Wielkiego Postu roku A jako wprowadzenie do Namiotu Spotkania (J 4, 5-42 lub J 4, 5-15. 19b-26. 39a .40-42).

W czasie tego Dnia Wspólnoty chcemy mówić o prawdzie. W roku, gdy gromadzą nas słowa Wolni i wyzwalający, szczególnie mocno brzmią słowa Jezusa: poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli (J 8, 32).

Jaka jest Boża prawda o Tobie? Co Bóg o Tobie myśli? A jak ty sam siebie oceniasz: czasem bardzo pozytywnie, czasem mniej. I inni mogą o Tobie różnie myśleć i różnie o Tobie mówić. A co myśli Bóg – Ten, który jest najważniejszy, Ten, który Cię stworzył?

Historia spotkania Jezusa z Samarytanką ukazuje także prawdę o nas.

- Jezus zna ludzkie serce, ale to go nie odstrasza, wychodzi na spotkanie niezależnie od tego wszystkiego, co człowiek w sobie nosi,
- Bóg przygotował dla ciebie dar – tylko to, co On chce dać, może zaspokoić ludzkie serce,
- darem najważniejszym jest sam Jezus, który przychodzi do ciebie ze swoją miłością,
- On przynosi prawdę, że Bóg jest miłością,
- chrześcijaństwo jako wiara przeżywana w Duchu i prawdzie; On posyła swego Ducha teraz, byśmy mogli odpowiedzieć na Boże wezwanie miłości.

4. Spotkanie w grupie

- 1) Moja droga z Bogiem: każdy z uczestników dostaje kartkę A4 i ołówek (lub coś do pisania / rysowania). Zachęcamy, by każdy w ciągu 10 minut narysował „mapę swojego życia” – „moja droga z Bogiem”.

Zadanie to ma na celu ukazanie najważniejszych momentów naszego życia, w których doświadczyliśmy Bożej obecności. Na kartce uczestnik umieszcza kluczowe słowa lub elementy graficzne, które symbolizują wybrane przez niego wydarzenia: na przykład sakramenty, może wstąpienie do wspólnoty, rekolekcje, szczególnie moment nawrócenia... – według uznania. Warto w tym względzie dać dowolność. Można zaproponować, by najważniejsze z wydarzeń było zaznaczone kolorem lub by wielkość słów/rysunków była związana z tym, na ile dany punkt jest ważny.

- 2) Zachęcamy, by każdy z uczestników podzielił się z pozostałymi tym, co narysował (choć oczywiście nie zmuszamy!)
- 3) Spontaniczna modlitwa dziękczynienia
- 4) Bóg jest i działa – dobrze, byśmy to widzieli. Wdzięczność pozwala nam dostrzec Boże działanie. A co Bóg mówi? (Teksty – załącznik 6).

Każdy z uczestników otrzymuje fragment tekstu z adhortacji *Christus vivit* papieża Franciszka (nr 112, 114–117; dzielimy w zależności od liczby uczestników: 112 i od 115 do 117 po jednym punkcie na osobę, natomiast punkt 114 można podzielić dla 7 osób – każda wówczas otrzyma jeden z tekstów biblijnych z krótkim komentarzem). Każdy z uczestników relacjonuje swoje spostrzeżenia i zapisujemy hasłowo wnioski na wspólnej kartce (podajemy również sigła biblijne – każdy z uczestników również zapisuje je na swojej „mapie myśli” – mogą być użyteczne w czasie namiotu spotkania; jeśli uczestnicy nie będą mieli dostępu do Pisma Świętego dobrze będzie teksty wydrukować i im rozdać).

- 5) Postanowienie

Wybierz jeden z cytatów biblijnych, które przywołuje papież, przepisz go na karteczkę, umieść w widocznym miejscu w domu (na lustrze, na szafie...) i odczytuj codziennie rano.

6. Godzina świadectw

Proponujemy świadectwo o odkrywaniu i przeżywaniu Bożej miłości.

5. Namiot spotkania

Przy wystawionym Najświętszym Sakramencie.

Spróbuj „usiąść z Jezusem przy studni”, wyobrazić sobie, że jesteś jak Samarytanka z Ewangelii.

Wyobraź sobie, że Jezus patrzy na ciebie, z miłością, z czułością. Jest gotowy wysłuchać Twojej historii, chce dzielić z tobą twoje marzenia i plany. Porozmawiaj z Nim o tym, czym żyjesz, szczególnie o tym, co znalazło się na twojej „mapie życia”. Uciesz się tym spotkaniem i pozwól Mu się napoić.

Można również zatrzymać się przywołać zapisane w czasie spotkania fragmenty z Pisma Świętego – to słowa, które Bóg kieruje do ciebie.

7. Eucharystia

8. Agapa

Załącznik 1

K. A. Wojcieszek, *Obrona prawdy w naszych czasach*, w: *Referaty z 44 Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie*, Kraków 2019, s. 64–92.

1. Wprowadzenie.

Czy prawdy trzeba bronić? Czy nie jest tak, że obroni się sama i zawsze wypłynie na powierzchnię, jak przysłowiowa oliwa? Proponując mi ten temat organizatorzy Kongregacji widać uznali, że prawdy bronić trzeba, a ponadto, że w naszych czasach jest ona jakoś szczególnie zagrożona. Istotnie. Przeświadczenie o szczególnej wartości prawdy skłania do sprawdzenia, czy współcześnie jest ona bezpieczna, czy też jakieś okoliczności sprawiają, że musimy podjąć się jej obrony.

Od razu odpowiem, że prawda jako taka jest niewzruszona, nie można jej zniszczyć, gdyż jest najpierw cechą samej rzeczywistości, a dopiero później naszym jej ujęciem. Filozofowie mówią o tzw. *transcendentale* prawdy bytu realnego¹. Może jednak być tak, że w aktualnej kulturze ludzie mają do niej mniejszy, utrudniony dostęp, że zagłusza ją zgiełk fałszu. Ów fałsz nie musi być od razu bardzo wielki. Może być ot, taki sobie, niewielki. Podam przykład wzięty z... wczorajszej prognozy pogody. Chcąc sprawdzić, w jakich warunkach będę podróżował, skorzystałem z jednego portali meteorologicznych. Cóż znalazłem? Najpierw groźny tytuł: „Przed nami mroźna noc”. Już sam ten zwrot napawał lękiem. Dalej było jeszcze gorzej: „W nocy z piątku na sobotę temperatura spadnie nawet do -13 stopni Celsjusza”. Dopiero, gdy wczytałem się dokładniej w tekst, okazało się, że to „strachy na lachy”, gdyż tak niskie temperatury mogły się pojawić z daleka od mojej trasy: „Temperatura minimalna od -4 stopni do -8 stopni na przeważającym obszarze, około -10 stopni na Suwalszczyźnie i Podlasiu. W dolinach Sudeckich i Karpackich spadek temperatury do -13 stopni”. Cóż, minus cztery stopnie, a nawet minus osiem, to nie minus trzynaście. Uspokoilem się i nie sięgnąłem po kożuch. Ani na Suwalszczyznę, ani w góry się nie wybierałem. Czy w tej notatce spotkałem się z prawdą, przynajmniej meteorologiczną? Bynajmniej. Komunikat był tak zbudowany, aby przyciągnąć moją uwagę tą przerysowaną wiadomością. Przecież uwaga odbiorcy się liczy, każde wejście na daną stronę sieci to jakieś zyski wizerunkowe lub finansowe.

Ten meteorologiczny przykład obrazuje, w jaki sposób formułuje się materiały medialne wedle zasady Hitchcocka – najpierw trzęsienie ziemi, a później napięcie narasta... Wszystko po to, aby wybić się w ciżbie komunikatów. W takim świecie dobre wiadomości znikają. Liczą się te niepokojące, nawet w banalnej prognozie pogody. Skoro nawet taki skromny komunikat jest strukturalnie nastawiony na zaniepokojenie odbiorcy, to istotnie może z tą dzisiejszą prawdą nie jest najlepiej i organizatorzy słusznie wywołali ten temat? Czy może być tak, że otacza nas sieć medialnych manipulacji, a prawda oddala się lub znika?

2. Spojrzenie ewangeliczne.

Aby spróbować wejść głębiej w temat, zaczniemy od przypomnienia kilku cytatów z Pisma Świętego, z Ewangelii². Znajdujemy tam słowa Jezusa:

„A oto znów przemówił do nich Jezus tymi słowami: «Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał **światło** życia» J 8, 12.

I dalej:

¹ M. Gogacz, *Elementarz metafizyki*, Warszawa 2008, Wyd. Navo, Wydanie IV. S. 47 i dalej; W. Stróżewski, *Ontologia*, Kraków 2003, Wyd. Aureus/Wyd. Znak, s. 188–191.

² Cytaty za „Biblią Tysiąclecia”.

„Ten, który Mnie posłał jest **prawdziwy**... J 8, 26”.

Jezus wskazuje tu na samego Boga jako na źródło prawdy, zatem wszelkie jej osłabienie może oznaczać oddalanie się od Źródła całej rzeczywistości. Bóg jest prawdziwy. Wspomniane *transcendentale* prawdy jako przejaw istnienia każdego realnego bytu w sposób szczególnie dotyczy Boga, którego niektórzy filozofowie nazywają Istnieniem Samoistnym (łac. *Ipsum Esse Subsistens*), pełnią istnienia. Skoro każdy najskromniejszy istniejący realnie byt odsłania przed nami swą prawdę, to o ileż bardziej dotyczy to Boga jako Istniejącego?

Dalej znajdujemy jeszcze takie słowa:

„Kiedy to mówił, wielu uwierzyło w Niego. Wtedy powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: «**Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli**»³. Odpowiedzieli Mu: «Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy poddani w niczyją niewolę. Jakżeż Ty możesz mówić: „Wolni będziecie?”» Odpowiedział im Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze. **Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni**»” J 8, 30-36.

Ten fragment zawiera słynną formułę „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (inaczej – uczyni was wolnymi). Podobno na ten właśnie fragment miał wskazać św. Jan Paweł II, gdy zapytano go o najważniejsze słowa z Ewangelii. Do tej anegdoty nie musimy się przywiązywać, chociaż jest ona wielce prawdopodobna. W końcu całe Pismo jest najważniejsze, co do joty. Wolno jednak szukać w nim czegoś specjalnie ważnego dla nas, szczególnie aktualnego w danym czasie. I to zapewne mógł mieć na myśli Święty. W tym wskazaniu ujawniła się jego troska o stan prawdy w dzisiejszych czasach. Cały przytoczony fragment Pisma naprowadza nas na bardzo ważny związek między prawdą, wolnością i grzechem. Prawda nie wyzwala z byle czego, ale z naszych uwikłań w grzech, w zło. Jest kluczem otwierającym nasze więzienia wewnętrzne. Czy tylko nasze indywidualne czy też może też również społeczne? Pozostawiam Was z tym tekstem, bo jest bardzo bogaty, wymaga dłuższej kontemplacji. Chcę wskazać jeszcze jeden:

„Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, **bo prawdy w nim nie ma**. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa. A ponieważ Ja mówię **prawdę**, dlatego Mi nie wierzycie” J 8, 44-45.

Ta mowa Jezusa ujawnia korzenie zła tkwiące w fałszu („najpierw jest kłamcą, potem zabójcą”). Warto zauważyć, że wszelkie tzw. strukturalne zło, jakieś gigantyczne krzywdy społeczne mają najpierw początek w fałszu. Nie przypadkowo narodowy socjalizm Hitlera miał swego Goebbelsa, a na użytek propagandy sowieckiej tworzono sztuczny świat. Być może jest tak i dzisiaj, gdy równoległe z jakąś agresją wprowadza się masy ludzkie w błąd, co ma być znamieniem tzw. wojny hybrydowej. Tzw. fake newsy stają się orężem walki politycznej, instrumentem utracania kontrkandydatów w wyborach i sposobem osłabiania przeciwników.

Warto tu przypomnieć chociażby historię manipulacji wokół uznania legalności aborcji w USA. Dziś, dzięki wyznaniom dr Natanson⁴ wiemy, na jaką skalę ta sprawa zaczynała się od kłamstwa i manipulacji, chociażby sztucznego podwyższania skali nielegalnych aborcji. Gdy promowano w mediach sprawę niejakiej pani Roe, która rzekomo została zgwałcona i domagano się dla niej legalnego prawa do dokonania sztucznego poronienia, zatajono, że nie było żadnego gwałtu, a jedynie tzw. niechciana, kłopotliwa ciąża. Dziś ta osoba dała świadectwo prawdzie, ale z tego, że werdykt sądu otwierający w USA drogę do aborcji był oparty na kłamstwie na razie nic nie wynika. Nie

³ Wyróżnienia własne.

⁴ B. N. Nathanson, *Ręka Boga*, tł. Magda Sobolewska, Warszawa–Ząbki, 1997, wyd. Fronda/Apostolicum.

cofnięto powziętych wtedy ustaleń. Istotnie: „najpierw jest kłamcą, a potem zabójcą”. Fałsz zabija, dlatego tak bardzo warto zatroszczyć się o prawdę w kulturze. Po prostu, aby żyć.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na ostatnie zdanie perykopy, w którym Jezus ocenia postawę słuchaczy: „ponieważ Ja mówię **prawdę**, dlatego Mi nie wierzycie”. Czy to możliwe, aby prawda odsuwała słuchaczy od Jezusa, od uwierzenia Słowu Ojca? Czy umysł ludzki tak pracuje, że może intencjonalnie odsunąć się od prawdy? Z pewnością, i znamy to często z własnego doświadczenia. Ucieczka w kłamstwo jest bowiem dość częsta w naszej codzienności – jak w słynnym „To nie ja, to on”. Gdy prawda jest dla nas niewygodna, to potrafimy z niej zrezygnować na rzecz fałszu. Prawda jest zatem „bezbronna” wobec naszej wolności, a szczególnie wobec naszego ewentualnego wyboru zła – grzechu. Ale tylko **dla nas...** Prawda trwa nietknięta, nieskalana, mocna. To tylko my słabniemy...

3. Metafizyczny opis bytu realnego. Rzeczywistość jako stałe źródło prawdy.

Już wspomniałem o tym, że prawdę można rozumieć filozoficznie jako przejaw aktu istnienia każdego bytu realnego. Jest to tzw. *transcendentale*, coś, co wykracza poza byt i daje o nim znać, gdy dociera do nas jako przejaw jego aktu istnienia. Takich transcendentaliów klasyczna filozofia wyróżnia sześć. Są to: odrębność, jedność, realność, **prawda**, dobro, piękno. Bóg, jako czysty akt istnienia (istota tożsama z istnieniem) **jest również prawdą**. Ten filozoficzny aspekt odsłania przed nami moc prawdy. Najpełniej ujawnia się w Bogu, jest wszechmocna. Dlatego nigdy nie da się jej zniszczyć.

Ale to filozoficzne ujęcie odsłania przed nami jeszcze coś. Otóż nieustannie bije dla nas źródło prawdy płynącej od całej rzeczywistości. Każde spotkanie z realnymi bytami jest dla naszego intelektu impulsem do przeżywania prawdy. Moc tego impulsu widzimy w stałym dążeniu badaczy do poznania świata, w ludzkiej ciekawości, w dociekliwości artystów, w życiu codziennym. Jesteśmy zanurzeni w prawdzie i być może dlatego tak rzadki w dziejach był ateizm?

Naszym spotkaniom z rzeczywistością patronuje naturalna kontemplacja, ujmowanie świata jako znaku (Jaspers używał słowa „szyfr”). Od tak rozumianej prawdy ostatecznie nie da się uciec, chociaż nasza wolność wiele może. Spotkanie z różnorodnymi bytami, zwłaszcza z osobami, czyni z nas naturalnych kontemplatyków. Zwłaszcza dotyczy to zachwyty nad istnieniem, którego akt jest w każdym napotkanym bycie śladem Boga – najpełniejszego Istnienia Samoistnego (łac. *Ipsum Esse Subsistens*). Pod względem aktu istnienia wszystkie byty, które napotykamy, a także my sami, jesteśmy zależni od jednej przyczyny sprawczej – od Boga. Tylko absolutny akt istnienia jest w stanie do istnienia powoływać. I przede wszystkim samo istnienie jest podstawowym przedmiotem kontemplacji i zachwyty. Jeden z myślicieli (Leibniz) pytał retorycznie: „Dlaczego jest raczej coś, niż nic?” W domyśle: przecież „nic” jest „łatwiejsze”, bo nic czynić nie trzeba, aby było owo „nic”...

Osobnym źródłem zachwyty i naturalnej kontemplacji są istoty napotykanych bytów (czym lub kim coś jest?). Ich doskonałość i różnorodność sprawia w nas zachwyty tym, czym są lub co posiadają.

Sprawa, którą tu poruszam, ma znaczenie z punktu widzenia naszych rozważań, gdyż zaprezentowany przed chwilą pogląd sugeruje, że jesteśmy wprost „zanurzeni w prawdzie” jako osoby kontemplujące otaczający nas świat realnych bytów. Na tym poziomie każdy z nas, ludzi, ma pierwotny dostęp do prawdy. Spotykane istnienia otwierają nasz umysł na swą zawartość: istnienie i istotę. Od strony metafizycznej każdy ma dostęp do prawdy, gdy spotkanie z tym, co istnieje, ożywia nasz intelekt, pobudza nas do naturalnej kontemplacji. Zjawisko to najlepiej obserwować u dzieci, które wszystko zaciekawia i pobudza do rozwoju.

4. Przypadek Edyty Stein – św. Teresy Benedykty od Krzyża.

Siła dążności do prawdy – tak mógłby się nazywać rozdział z biografii Edyty Stein, wybitnej myślicielki i świętej Kościoła katolickiego, urodzonej we Wrocławiu, w religijnej rodzinie żydowskiej. Jej matka z pewnością wprowadzała ją w wiarę w Najwyższego i w religijne rytuały. Jednak w młodym wieku jej wiara wygasła, przestała się modlić, jak to się i dziś zdarza wielu nastolatkom. Nigdy jednak nie porzuciła **dążenia do prawdy**. Z kontaktu z transcendencją pozostało tylko to, ta „wąłta niteczka” szukania prawdy. W różnych formach, również na ścieżce dociekań filozoficznych (uczennica fenomenologa E. Husserla). I to ta dążność do prawdy ponownie zaprowadziła ją do dojrzałej wiary, w końcu do wielkiej świętości. „To jest prawda!” – zawołała po całonocnej lekturze dzieła św. Teresy Wielkiej, znalezionej w bibliotece przyjaciół. Tę noc poprzedziło wiele ważnych epizodów przybliżania się do prawdy, do Boga. Nie miejsce tu, aby je wymieniać, ale składało się na ten proces wiele kroków, wiele większych i mniejszych wydarzeń, aż w końcu wystarczyła ta jedna lektura XVI-wiecznej książki, aby znaleźć się w blasku Bożego światła. Czy bez stałego nastawienia na szukanie prawdy ten zwrot Edyty byłby możliwy?

Odnalezienie prawdy było bezinteresowne, co więcej, naraziło Edytę na ogromne cierpienie. Jej otoczenie odczytało przyłgnięcie do religii katolickiej jako swoistą zdradę judaizmu. Cierpiała też jej matka, bardzo religijna Żydówka. Za takich odstępców odmawiało się modlitwę za umarłych, „kadisz”. Mimo tych wielkich trudności Edyta Stein trwała przy swoim odkryciu. Bowiem prawda jest wymagająca i króluje w nas „Jeśli by ci umilkli, kamienie wołać będą”(Łk, 19, 40).

Edyta nie mogła sprzeniewierzyć się swej drodze i temu, co na niej odkryła. To była Prawda. Zadziwia stanowczość, z jaką trwała przy odbudowanej więzi z Bogiem, stanowczość, która zaowocowała wielką świętością. Jako siostra karmelitanka Benedykta od Krzyża poniosła w Auschwitz śmierć, do końca będąc wierną rozpoznanej prawdzie. Dzisiaj jako święta patronuje Europie, Europie, która ma z prawdą wielkie kłopoty.

Przywołałem ten przykład, ale równie dobrze mógłbym przywołać niezliczone inne przykłady drogi życiowej ludzi, którzy wytrwale szukali prawdy albo raczej, można powiedzieć, drogi ludzi, którzy dali się prawdzie odszukać. Skoro jesteśmy stale zanurzeni w rzeczywistości, która pobudza nasz intelekt do naturalnej kontemplacji, to tak czy inaczej do prawdy dążymy i docieramy. To naturalna ludzka droga. Nie na darmo zauważył Arystoteles, że największą ludzką przyjemnością jest kontemplacja prawdy. Z natury dążymy do prawdy. Skąd zatem fałsz i odsuwanie się od niej? O tym na innym miejscu.

5. Zagadki, zagadki...

Zwróćmy teraz naszą uwagę w innym kierunku. Wyraźnie mniej wzniosłym. Oto pewna opowieść z życia pierwotnych mieszkańców Australii i Oceanii, groźnych aborygeńskich wojowników. Stoczyli oni walkę z białymi i wielu pozbawili życia. Co nastąpiło dalej?

Kiedy zwłoki leżały pokotem, jeden z mych dziadków zabrał sobie but pana Greena na kolację, jako że myślał, że to jest stopa białego człowieka. Gotował go i próbował, ale ciągle jeszcze był niedogotowany. Przeto gotował go dalej z kapustą, potem zjadł tę kapustę, kiedy but ciągle jeszcze dusił się nad ogniskiem. I tak gotował go kilka tygodni, ale but ciągle jeszcze był zbyt twardy, kiedy dziadek chciał go ugryźć. Potem nadszedł wojownik, który rzekł, że to jest strój białego człowieka i

dziadek Uterabae Ariri but wyrzucił. Tę opowieść przekazał mój dziadek Isaac Petari, którego pastor Copland King ochrzcił niedługo po tej walce⁵.

Opisany tu przypadek gotowania buta tygodniami ujawnia dziecięcą bezradność tego groźnego wojownika, groźnego Uterabae Ariri. Pomimo strasznych okoliczności tego zajścia próba ugotowania na obiad buta budzi nasz mimowolny uśmiech. Czy ten człowiek nie wiedział, że but to nie jest ludzka noga? Jego kolega już to wiedział i wyzwolił Uterabae z przymusu wiecznego gotowania.

Ten przypadek ukazuje nam, jak łatwo się pomylić co do szczegółów. Dla Uterabae coś tak związanego z ciałem jak but musiało być częścią tego ciała. Tym razem nie udało się spełnić zwyczajowego zjedzenia wrogiego ciała.

I drugi przypadek, tym razem udanego ludożerstwa. Całkiem współczesny i całkiem bliski geograficznie. Rzecz działa się we współczesnych Niemczech (ale zapewniam, że podobne sytuacje zdarzają się w innych krajach i nie należy do tego szczegółu przywiązywać wagi). Może lepiej będzie powiedzieć: w Europie. W 2001 roku pewien wykształcony inżynier z Rothenburga, Armin Meiwes, daje ogłoszenie w sieci, że chętnie by kogoś zjadł. Znajduje się chętny do zjedzenia, który „o niczym innym nie marzył”. Spotykają się w umówionym czasie w domu Meiwesa. Inżynier zawiera **umowę** z potencjalną ofiarą, zabija ją i zjada „na raty”. Zbrodnię dokumentuje na wideo...! Wydarzenie obfituje w drastyczne szczegóły wskazujące na podteksty tego aktu kanibalizmu. Ludożerstwo staje się formą swoistej... więzi (!) osobowej⁶.

Później, za sprawą kolejnych ogłoszeń Meiwesa, sprawa wychodzi na jaw i budzi powszechne zdumienie swoją drastycznością i kontrastem ze współczesnym kontekstem cywilizacyjnym. O ile możemy nawet uśmiechnąć się z powodu próby gotowania buta zabitego białego, o tyle w tym wypadku cisną się pytania: jak to możliwe? Uterabae czegoś nie wiedział, ale czego nie wiedział współczesny nam wykształcony Europejczyk? Człowiek posługujący się swobodnie nowoczesną technologią, informatyk.

Współcześnie gubimy wiele prawd najważniejszych, a gromadzimy erudycję, czyli masę nieistotnych szczegółów. Opisany współczesny kanibal nie rozumiał godności ludzkiego ciała i nie znał normy „Nie zabijaj!” Jego wiedza techniczna wcale go nie ocaliła. O ile aborygeński wojownik mógł odwołać się do pradawnych, mrocznych obyczajów, o tyle współczesny kanibal mógł się odwołać jedynie do swojego hedonizmu i specyficznie pojmowanej seksualności. Oba wydarzenia są straszne, ale to ostatnie bardziej, gdyż dokonane w tzw. cywilizowanym świecie. Przecież część ciała zabitego trafiła do zamrażarki. Czy zamrażarki po to powstały, aby kanibale przechowywali w nich ludzkie ciała? Czy rzeczywiście świat jest tak cywilizowany, skoro jego członkowie nie wiedzą zupełnie podstawowych rzeczy? W tym takich norm, że człowieka się nie zabija, a ciała ofiary się nie spożywa?

A przecież zdarzają się jeszcze gorsze rzeczy. Ostatnio śledczy nakryli siatkę pedofilów. W ich zbiorach znaleźli filmy z seksualnych egzekucji dzieci⁷. Zachowujemy się dziś tak, jakbyśmy postradali zmysły. „Z rozumu obrani”? Współczesna osobliwość... Ostatnio tzw. cywilizowany świat w jednym ze stanów USA świętował z powodu uchwalenia zasad tzw. późnej aborcji. W określonych okolicznościach można bezkarnie zabić dziecko w trakcie porodu i „to” się praktykuje. Świat „cywilizowany” unicestwia własne dzieci, angażując w tym celu nowoczesne technologie. I okazuje

⁵ Relacja Stephena Barreby z Mamba przytoczona [w:] L. Wolanowski, *Pocztą do Nigdy– Nigdy*, Wyd. Czytelnik: Warszawa 1970, s. 401.

⁶ Patrz: https://pl.wikipedia.org/wiki/Armin_Meiwes.

⁷ M. Partyła, *Odurzone narkotykami dziecko gwałcone przez 10 godzin. Pedofile zatrzymani*; <https://www.rmf24.pl/fakty/swiat/news-odurzone-narkotykami-dziecko-gwalcone-przez-10-godzin-pedofi,nId,2906093>.

się, że nie chodzi o kwestię „od kiedy człowiek”, skoro znajdują się etycy oficjalnie i naukowo głoszący dopuszczalność dzieciobójstwa, nawet po narodzinach⁸. Prawo do życia ludzkiego całkowicie uznaniowe? Owszem. Czy zatem znamy prawdę o sobie samych, o naszej ludzkiej godności? Biorąc pod uwagę tego rodzaju prowokacyjne teksty – zdecydowanie nie znamy. I jest to gorszy rodzaj niewiedzy, niż wspomnianego aborygeńskiego wojownika gotującego but swej ofiary. Jest to ten rodzaj zła, gdy ktoś patrząc prawdzie prosto w oczy, odwraca się do niej plecami. Tak. Możemy tak żyć. Potrafimy to.

6. Co z naszą wiedzą? Czemu nie przychodzi nam z pomocą?

Oto nasz świat. Niekiedy więcej wykształcenia formalnego może oznaczać... większą głupotę. Na portalu <http://www.pewforum.org/2009/11/05/scientists-and-belief> znalazłem informację, że wśród amerykańskich naukowców jest 41% ateistów, natomiast wśród zwykłych ludzi tylko 4%.

Gdy przyjrzymy się z tego punktu widzenia historii myśli ludzkiej (np. filozofii), zauważymy, że poglądy konsekwentnie ateistyczne były stosunkowo rzadkie. Dominowały różne formy uznające istnienie Boga. Taki wynik badań społecznych świadczyłby zatem o jakiejś głębokiej zmianie, gdy wraz z przyrostem wiedzy maleje mądrość. Mój mistrz, prof. M. Gogacz mawiał, że im ktoś dłużej się uczył, tym bardziej ryzykował, że będzie... głupszy. Być może już zapomnieliśmy o czasach „miłościwie panującego” nam marksizmu – jedynie słusznego naukowego światopoglądu. Ja uczyłem się go wielokrotnie, na wszystkich szczeblach nauki. Na moich pierwszych studiach (biologia molekularna) był to obowiązkowy składnik, a na drugich, filozoficznych, studiowaliśmy marksizm nawet cały rok. Istotnie, im więcej tej nauki, tym mogło być gorzej⁹.

Co prawda nasz preceptor marksizmu był na tyle niezależny, że zalecił nam studiowanie zakazanego podręcznika L. Kołakowskiego *Główne nurty marksizmu. Powstanie, rozwój, upadek*. Książka ta była w mojej bibliotece uniwersyteckiej, ale w zbiorze tzw. res-ów czyli „ksiąg zakazanych”. Aby ją przeczytać, trzeba było... napisać podanie do dyrekcji biblioteki. Napisałem, dostałem zgodę, książkę wydobyto z pancерnej szafy (tak, tak!), przeczytałem, chociaż **musiałem** cały czas siedzieć przy stoliku tuż przed dyżurnym bibliotekarzem (autentycznie!).

W praktyce rojenia Marksa i Engelsa nie mogły trwać długo. „Pan Bóg pobłogosławi, a życie zweryfikuje”. Ta konstrukcja załamywała się bowiem pod własnym ciężarem. Kłamstwo ma krótkie nogi. Więcej, niż kilkadziesiąt lat nie wytrzyma. Jednak może nie doceniamy ilości bzdur, jakie zdołano wtłoczyć w głowy Polaków w tamtym czasie? Przecież, aby zająć jakieś stanowisko (np. Pana Kierownika) musieli uczyć się... filozofii, choć jedynie tej słusznej – marksistowskiej (słynny obowiązkowy WUML – Wyższy Uniwersytet Marksizmu – Leninizmu). Idea Platona o państwie rządzonej przez filozofów się spełniała. Szkoda, że z tak mizernymi rezultatami. Może nie dorośliśmy do głębi myśli „Marksa – mędrca z Trewiru”, skoro sam przewodniczący Juncker słał Marksa w Trewirze z okazji jego rocznicy, wygłaszając mowę w kościele (zresztą w dawnej sali audiencyjnej cesarza rzymskich)? Gdy dochodzą do mnie informacje na taki temat, to rodzi się we mnie przewrotna myśl, że może dobrze byłoby, aby mieszkańcy (dotychczas) zasobnej zachodniej Europy doświadczyli tego, czego zdają się pragnąć? Wtedy szybko cofaliby się w rozwoju i łatwiej byśmy ich dogonili ☺. Moje ubolewania nie znaczą, że najlepiej jest być ignorantem! Solidne kształcenie i jego owoce to bardzo ważny składnik gotowości do szukania prawdy. Istotne jest jednak, kto, czego i jak nas uczy. I czy my sami mamy gotowość do poszukiwania prawdy. Cnoty

⁸ M. Tooley, *Aborcja i zabijanie noworodków*, [w:] *Początki ludzkiego życia*, W. Galewicz [red.], Wyd. Universitas: Kraków 2010, s. 165–214.

⁹ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 1–3, 1988, Wyd. Aneks.

dianoetyczne czyli zarządzające dostępem do prawdy miały dla Arystotelesa kluczowe znaczenie. Zatem: szczęśliwi, którzy mieli dobrych **nauczycieli** (wg św. Tomasza z Akwinu to najbardziej godny uznania zawód – *contemplata aliis tradere* – „to, co zrozumiane przekazywać innym”).

7. Oznaki słabości kultury współczesnej – *barbari ante portas* – barbarzyńcy u bram

Warto poszukać przejawów kryzysu współczesnej kultury, aby lepiej zrozumieć powody słabnięcia prawdy w naszych czasach. Wydaje mi się, że oznaki te to:

- Powodzenie tzw. pseudonauk – szerzą się astrologia, alchemia, magia – jak w XV/XVI wieku. Mało znany jest kontekst historyczny epoki Odrodzenia, gdy podobnie silnie szerzyły się pseudonauki. A właśnie w tej epoce pojawiły się w Europie postawy ateistyczne lub nakazujące powrót do pogańskich tradycji świata starożytnego.
- Zanikanie dyscyplin „mądrościowych” w kształceniu – np. filozofii klasycznej, historii, literatury. Humanisci dotkliwie odczuwają kryzys w tej dziedzinie, gdyż są często faktycznie usuwani z programów nauczania ze swoimi „przestarzałymi dziedzinami wiedzy”, zwłaszcza dotyczy to klasycznej filozofii. Próbuje się ją zamieniać na bardziej użyteczne dziedziny (psychologia, socjologia), zapominając, że początki ich rozwoju tkwią w filozofii i tematy filozoficzne pojawiają się w nich systematycznie. A już powoli brakuje studiującym narzędzi do ich zrozumienia.
- Przeniesienie edukacji do przestrzeni wirtualnej. Zanik relacji „mistrz – uczeń”. Ten aspekt polega na sprowadzaniu wiedzy do erudycji (czyli wiedzy encyklopedycznej) i określonych umiejętności technicznych. Tego może nas nauczyć maszyna, ale nie nauczy nas ona mądrości.
- Kultura masowa jako źródło wiedzy i postaw. Bardzo dotkliwy przejaw upadku kultury, gdy ważne tematy refleksji pochodzą wyłącznie z wtórnych źródeł kultury masowej. Ułatwia to manipulacje, jak chociażby chętnie rozpowszechniany mit o małżeństwie Jezusa z Marią Magdaleną. Powstaje wiele filmów, tekstów i produkcji całkowicie powierzchownych i kłamliwych. Kultura się ideologizuje.
- Różnorodne formy ukrytego „wtórnego analfabetyzmu” – (np. słynne dinozaury okładane kamieniami). Zanikanie czytelnictwa. W społeczeństwach, które z pozoru obfitują w okazje do nauki, szerzy się prymitywizm. Przyjmuje się „na wiarę”, bezrefleksyjnie, pewien zespół poglądów w postaci kulturowej papki. Wielu osobom nie przeszkadza, że ta pseudowiedza kłóci się z ich głębszymi intuicjami, skoro pojawia się ona konsekwentnie w kulturze.

Dobrym przykładem jest tzw. teoria ewolucji, w gruncie rzeczy zespół różnorodnych poglądów biologów i filozofów podawany niczym wiara religijna. Konsument współczesnej kultury ma bardzo mało okazji i możliwości, aby rozróżniać te teorie (lamarkizm, teorię katastrof Cuviera, teorię Wallace – Darwina, neodarwinizm, „nową syntezę” itp.). Nie jest świadom napięć między tymi propozycjami. I uznaje teorię ewolucji za w pełni udowodnioną. Z pierwszego wykształcenia jestem biologiem molekularnym i dodatkowo miłośnikiem paleontologii. Wydaje mi się, że dość dobrze poznałem założenia i treść tych wielu koncepcji. Gdy pytają mnie o to, jak godzę moją wiarę z wiedzą, odpowiadam, że nie ma we mnie napięć bo wypracowałem... własną teorię ewolucji. Tak jest istotnie, nawet zawarłem ją w dwu krótkich artykułach naukowych¹⁰. Po prostu jestem świadom wszystkich

¹⁰ K. Wojcieszek, *Ewolucja: konkurencja czy kooperacja? W kierunku nowego paradygmatu*, [w:] M. Bała [red.] *Wokół biofilozofii Kazimierza Kłoskowskiego*, Wyd. UKSW: Warszawa 2004, s. 128–141; K. Wojcieszek, *Ewolucja biologiczna*

zakamarków tych koncepcji, wszystkich napięć i wątpliwości, jako jednocześnie biolog i filozof. Jednak wiem, że przeciętny człowiek karmiony od pierwszych szkolnych lekcji przyrody uproszczeniami na temat historii życia nie ma takiej szansy. I skazany jest na silnie zideologizowane, uproszczone stanowiska. I zostaje pozbawiony okazji do zachwyty nad niebywałą naturą życia, jego genezą i niezwykłą historią. Odbiera mu się szansę na kontemplację misterium życia organicznego.

Ale nie spodziewajcie się Państwo, że teraz poświęcę się rozwijaniu swojej koncepcji historii życia. Tak się nie stanie z prostego powodu. Zawodowo tworzę wiedzę w określonych dziedzinach, które wydały mi się aktualnie dużo ważniejsze niż metateorie biologiczne. Zajmuję się profilaktyką problemową, zwłaszcza alkoholową. Usiłuję wspomagać ludzi w ocaleniu ich wolności i zdrowia. Zapewne nie starczy mi już czasu na grzebanie w teoriach ewolucji, chociaż byłoby to fascynującą przygodą intelektualną i powrotem do młodzieńczych fascynacji. Człowiek ma tylko jedno życie i dany mu czas. Już wybrałem twórczość pedagogiczną. W sprawach ewolucji ktoś mnie zastąpi. Ktoś, kto się temu poważnie poświęci.

8. Pytanie o pytania.

Objawem kryzysu jest to, że pewnego rodzaju pytań już dziś nie stawiamy... Na przykład pytań o duszę, pytań o Boga, o wieczność... Owszem, czasem stawiamy je sobie prywatnie, w zaciszu domowym, ale nie w publicznej dyskusji. Pozytywizm mówi nawet, że nie wolno ich stawiać, gdyż są nieuprawnione metodologicznie. Dlaczego uciekamy od prawdy o tym, co najważniejsze? Przypominam sobie krótki dialog w katedrze w Naumburgu, w Niemczech, niedaleko od zachodniej granicy. Jest tam wspaniała, romańska katedra z mnóstwem rzeźb niejakiego Mistrza z Naumburga (w tym słynna „śmiejąca się Polka”). Zwiedzałem ten kościół za studenckich czasów, gdy w pewnym momencie weszła tam wycieczka studentów z Rosji (ZSSR). Część osób była onieśmielona, lecz jeden postanowił rozładować napięcie grupy swoistym żartem. Powiedział głośno, stojąc przed kamiennym krucyfiksem: *Wot, kak liogka wisit!* (ot, jak lekko wisi). Stojąc blisko powiedziałem dosadnie: *Pawisiel by i ty!*

Speszył się, mina wyrażała jakieś przeprosiny. Gdy grupa oddaliła się, pomyślałem o tym, jaką okazję do zdobycia wiedzy religijnej, a chociażby z zakresu historii sztuki mieli ci radzieccy studenci? Chyba bardzo nikłą. Szkoda, że nie mogliśmy dokładniej o tym wtedy porozmawiać. Wtedy jeszcze mówiłem płynnie po rosyjsku. Dziś z tym gorzej, wyszedłem z wprawy.

W wiekach średnich był wspaniały zwyczaj urządzania publicznych, otwartych dysput na wszelkie tematy (*disputationes quodlibetales*). Trwały po kilka dni, uczestniczyły w nich tłumy, to było święto wiedzy. Każdy mógł zadać dowolne pytanie, a mistrz musiał na nie odpowiedzieć. Pierwszego dnia zwykle delegował do tego swoich uczniów, bakałarzy, ale ostatecznie musiał sam zająć stanowisko i coś ważnego wyjaśnić. Co ciekawe, dysputy te pasjonowały ówczesnych ludzi (wiadomo – telewizji, sieci i smartfonów nie mieli). Na równych prawach uczestniczyli w nich biedni i bogaci, żebracy i magnaci. Bo była to kultura inteligentnych pytań i wnikliwych, uczciwych odpowiedzi. Nasza kultura jest pod tym względem znacznie uboższa. Dlaczego tak się dzieje?

Mawiamy: „Kto pyta, nie błądzi”. I mimo to nie pytamy. Jeśli zwrócimy się do dziedziny wiedzy jaką jest logika pytań (np. w *Logice pragmatycznej* K. Ajdukiewicza), to dowiemy się, że pytanie jest już właściwie znaczną częścią odpowiedzi. W jego „osnowie pytania” (*datum questionis*) jest zawarte dużo gotowej wiedzy, którą tylko uzupełniamy, aby uzyskać sąd w znaczeniu logicznym. Jeśli

straciliśmy wiedzę, dzięki której można zbudować poważne pytania, to nie umiemy ich zadawać. Zatem: nie zadajemy. Odwróćmy nasze przysłowie: „Kto nie pyta, ten błędzi”.

9. „Wieża wiertnicza”

Pora przyrzeć się głębszym warstwom obecnego kryzysu. Do tego celu ustawiamy naszą „wieżę wiertniczą” w postaci elementów historii myśli europejskiej. Co takiego się stało, że „zepsuła się” nam kultura i prawda bywa zagrożona? To zadanie trochę ponad siły każdego prelegenta, zwłaszcza w krótkim wywodzie, ale spróbuję.

- Wiek XIII: „Możliwe są dwie prawdy na ten sam temat” (Siger z Brabantu) – nota bene: to, zdaje się, ulubiony stan naszych umysłów? Gdy obok katedry Notre Dame w Paryżu żył i wykładał św. Tomasz z Akwinu, to tamże działał głośny kleryk, Siger z Brabantu. Ponieważ wtedy pojawiła się myśl Arystotelesa, nie zawsze zgodna z wiarą katolicką, a sławna, to Siger uznał, że nauka sobie, a wiara sobie. Możliwe są obok siebie dwie prawdy. Gdy dziś zmagamy się z tzw. postmodernizmem, który postuluje mnogość ujęć, czyli „prawd”, to ma on prekursorów w XIII wieku. Tomasz wiedział, jak groźna dla kultury jest ta idea rezygnacji z jednoznacznej, wspólnej prawdy, do której cierpliwie zmierzamy i której szukamy. Trzeba odróżnić etap poszukiwań, gdzie są możliwe różne stanowiska od ostatecznego rezultatu. Jeśli jest możliwe wiele prawd, to czy warto ich szukać?
- Wiek XIV: awerroizm łaciński, początki ateizmu (np. Marsyliusz z Padwy). Na tle walk politycznych pojawiła się myśl zbudowana na specyficznym rozumianym Arystotelesie i Awerroesie zwana awerroizmem łacińskim. Miała ona w sobie ziarenka totalitaryzmu, uznając jeden intelekt dla całej ludzkości (załączek totalitaryzmu kulturowego). Ponadto w cieniu dworów świeckich władców myśliciele ci snuli nowy projekt świeckiego państwa, gdzie Kościół byłby jedynie „policjantem od moralności” podporządkowanym władzy świeckiej. I zmierzali w kierunku ateizmu.
- Wiek XV: Nie ma to jak astrologia i alchemia! Wspominałem już, że gdy w erze renesansu zwrócono się ku kulturze starożytnej i zwalczano scholastykę, to równolegle nasiliło się zainteresowanie dziedzinami dalekimi od prawdy – pseudonaukami: alchemią, astrologią, magią. Zauważmy, że i dziś ten trend się nasila. Kiedyś jedna z moich studentek usiłowała oprzeć swoją pracę dyplomową na książeczce nabytej na straganie z pseudopsychologią. Przeciętny konsument kultury uznaje, że to, co wydrukowano, jest wiarygodne, i karmi się oczywistymi bzdurami.
- „Księżciu wolno więcej ...” (*Książę*, N. Machiawelli). Był to wyjątkowo obrzydliwy wstęp do totalitaryzmów współczesnych, który nadawał niegodziwej władzy status wyroczni moralnej. W imię racji stanu władca był wyłączony z reguł etycznych ogółu. Mam wrażenie, że idee makiawelizmu aktualnie panują nad tzw. klasą polityczną, która zdaje się unikać związania etycznego w swych działaniach.
- Wiek XVII: „Myślę, więc jestem” (Kartezjusz). Wydawałoby się, że ten nawet pobożny żołnierz i filozof – amator dał podwaliny pod rozwój filozofii nowożytnej. Dał, ale raczej pod jej upadek, gdyż jego propozycje uczyniły myśl nowożytną wyjątkowo podatną na wirusa antropocentryzmu (panowanie „ja”). Zamiast pokory w poznawaniu świata pojawiła się ponownie (już była! np. u sofistów) postawa poznawcza oparta raczej na osądzaniu świata po swojemu, a nie na jego cierpliwym i pokornym odczytywaniu. Niebawem trzej myśliciele niemieccy (Fichte, Schelling, Hegel) doprowadzili tę zasadę do apogeum. Hegel uznawał w pewnym sensie, że to w nim, w Heglu, Absolut uświadomił sobie, że istnieje i działa.

- Przypomnijmy, że następnym krokiem były „odkrycia” Marksa, który przejął część myśli heglowskiej.
- Kryzys wieku XVIII: „Człowiek jest, tym , co je” (Helvetius) (uwaga na dietę!). Inną konsekwencją kartezjanizmu było zrezygnowanie z duchowej składowej natury ludzkiej. Kartezjusz radykalnie oddzielił ludzki intelekt („dusza”) od „ciała”. Zrezygnował ze scholastycznej zasady *commensuratio* – psychofizycznej jedności człowieka. Teraz wprost narzucało się, aby zrezygnować z tego jakiegoś niematerialnego ducha i zostawić tylko swojskie i poznawalne zmysłami ciało. Stąd łatwość z jaką szerzył się oświeceniowy materializm. Zauważmy, że dziś kontynuujemy tę myśl, rozwijając oświeceniową propozycję znaną jako zasada: „Myśl jest wydzieliną mózgu”. To cały współczesny nurt redukcjonizmu tzw. neuronauki (uwaga: nie mam nic przeciwko usilnemu poznawaniu działania ludzkiego układu nerwowego, sprzeciwiam się jedynie widocznemu redukcjonizmowi, który do zmian czysto materialnych sprowadza całe ludzkie poznanie). Bardzo cenię to, co aktualnie odkrywają neurofizjologowie, ale staram się tego nie przeceniać.
 - „Metafizyka nie jest racjonalna” (Kant: „wiem, że nie mogę wiedzieć”). Ten wątek powstał w wyniku przeniesienia przez I. Kanta poznawczej postawy przyrodniczej na całość zagadnień filozoficznych. I poniekąd słusznie „odkrył” ograniczenia takiego sposobu myślenia. Słusznie, gdyż wiedza przyrodnicza nie da nam odpowiedzi na najważniejsze pytania filozoficzne. Kant uznał, a nawet swoiście wykazał, że nie powinniśmy się starać o to, co niemożliwe. W najważniejszych kwestiach wskazał nam ... wiarę, uczucie. Była to podstawa do tzw. fideizmu czyli odrzucania rozumu, a pozostawiania przy wierze, podbudowanej uczuciami. Czy współczesna popularność fideizmu nie jest pokłosiem tego podejścia? Z powodu szczupłości miejsca muszę tu odesłać do encykliki *Fides et ratio* ukazującej, jak ważne jest utrzymanie stałego dialogu wiary z wiedzą. My, Polacy, jesteśmy w dużej mierze ukształtowani przez myśl romantyczną, fideizm nam nawet „pasuje”. Tymczasem tak budowana wiara jest słaba, narażona na powiewy zmiennych uczuć. Należy się starać wzmacniać w Polsce postawę bł. Anzelm z Canterbury: *fides quaerens intellectum* – wiara szukająca zrozumienia.
 - Kryzys wieku XIX: „Człowiek jest tylko zwierzęciem” (w dodatku smutnym... osobisty kryzys Darwina). Teoria ewolucji (a właściwie teoria konkurencji i doboru naturalnego) Wallace’a–Darwina stała się bazą dla oświeceniowego materializmu. Mało znane są historyczne uwarunkowania powstania tej koncepcji (zależność od myśli heglowskiej w postaci *Zoonomii* dziadka Karola Darwina, Erazma, zależność od wczesnokapitalistycznych koncepcji społecznych). Sam Darwin długo zastanawiał się nad publikacją dzieł, ale pojawienie się koncepcji Wallace’a przyspieszyło decyzję o publikacji. Miała na to wpływ również czysto osobista tragedia Darwina, śmierć bliskich. Publikacja okazała się silnym ciosem wymierzonym Panu Bogu i jego wyznawcom, wciąż uznającym początek od Adama i Ewy. Koncepcja ta wprowadziła nas w epokę konsekwentnego uznawania człowieka **wyłącznie** za zwierzę. I w związaną z tym rozpacz, bo **takie** zwierzę musi w końcu żyć w rozpacz.
 - „Bóg umarł!” F. Nietzsche (nagrobek: „Nietzsche umarł. Bóg”) Ten wybitny, acz nieszczęśliwy myśliciel wyraził prądy epoki XIX wieku, ukazując wszelkie konsekwencje Oświecenia walczącego z Bogiem. Jeśli to my „uśmierciliśmy Boga” (przynajmniej w kulturze, począwszy od XVIII wieku), to musimy podjąć wysiłek zbudowania własnej moralności „nadczłowieka”, wysiłek być może zbyt trudny? Pachnie to katastrofą. Osobistą F. Nietzschego, i społeczną w postaci XX-wiecznych totalitaryzmów.

- Kryzys wieku XX: „Jednostka zerem, jednostka bzdurą” (W. Majakowski). **Totalitaryzmy** współczesne: ZSSR, Niemcy, Meksyk, Chiny, Kambodża... To jest apogeum kryzysu europejskiej kultury, gdyż wydała z siebie straszliwe totalitaryzmy: komunizm, narodowy socjalizm, radykalizm meksykański, maoizm, „polpotyzm”, arabskie socjalizmy. Wszystkie okupione tysiącami i milionami ofiar¹¹. I wszystkie mające wspólny mianownik: redukowanie osoby ludzkiej do jednostki zależnej od masy. I wszystkie na bakier z chrześcijaństwem.
- Kryzys wieku XXI : „nie ma szansy na miłość”... Permanentna rozpacz... To już ściśle nasze czasy. Twierdzę, że obecnie żyjemy w ukrytym totalitaryzmie. Jego cechy to: ateizm, redukcja osoby ludzkiej do jednostki w zwierzęcej populacji, odrzucenie idei prawdy (w to miejsce tzw. prawda dla każdego), oddanie prymatu elitom finansowym, redukcja polityki do medialnych procesów zarządzania poglądami mas („postpolityka”), utopijna wiara w technologię (bo stopniowo już nie w naukę, odkąd nauka rozwija się raczej w podmiotach gospodarczych lub wojskowych). Sednem jest tu niewiara w miłość. A skutkiem – stan rozpaczki poszczególnych osób i całych społeczeństw.

Zauważmy, jak dramatycznie wygląda kondycja rodzin (wręcz postuluje się, że rodzina nie jest już normatywna społecznie), jak zwróciliśmy się do hedonizmu, co skutkuje wieloma problemami, np. uzależnieniami. Widać to nawet w badaniach czynników utraty zdrowia i życia (WHO)¹². Dominują czynniki ryzyka zależne od nas samych, od naszych własnych zachowań. Czy jest możliwe, że brak prawdy pogrąża nas w rozpaczki i prowadzi do chorób i śmierci?

Próbowałem nakreślić drogę, jaka doprowadziła kulturę europejską do zakwestionowania prawdy. To trudne zadanie, ale być może udało mi się pokazać, że był to proces związany z... walką z Bogiem, z odrzuceniem idei budowy chrześcijańskiej Europy. Idea budowy społeczności chrześcijańskiej kierunkowała pracę pokoleń od czasu rzymskich męczenników, ale pod koniec wieków średnich zaczęła się wyraźnie załamywać. Era nowożytna to powrót do czasów pogańskich. Cieszyłby się cesarz Julian Apostata. Czyżby wiara okazała się dla nas zbyt trudna? Powracają słowa Jezusa zatroskanego, czy przy powtórным przyjsciu znajdzie wiarę na ziemi... Paradoksalnie tam, gdzie walczy się z wiarą, tam zawsze i z konieczności walczy się z prawdą. Nie z powodu jakiegoś religijnego totalizmu (też się zdarzał, a jakże), ale z powodu tego, że sama rzeczywistość dobrze zbadana naprowadza nas na wątki religijne. Chcąc je odrzucić, musimy odrzucić prawdę, pójść własną, antropocentryczną, drogą. I wziąć na siebie wszystkie skutki takiego wyboru.

10. Skutki fałszu w kulturze – kraina rozpaczki

Załóżmy, że już dokopaliśmy się do ukrytych źródeł fałszu. Pora spojrzeć w kierunku skutków tego stanu. Przede wszystkim wróciły czasy męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Na rzymskiej wyspie na Tybrze (Isola Tiberina) jest kościół pw. św. Bartłomieja (niegdyś św. Wojciecha). Papież Jan Paweł II zaproponował, aby stało się to miejsce światowym sanktuarium współczesnych męczenników XX wieku. Każda boczna kaplica poświęcona jest innej grupie narodowej, ale los ich wszystkich bardzo podobny. Są tam bardzo poruszające pamiątki osobiste po naszych zamęczonych Siostrach i Braciach w wierze. W sumie jest ich więcej niż w pierwszych wiekach. Chrześcijanie są najbardziej prześladowaną grupą wyznaniową na świecie. Czy to nie znak, przeciw komu wierzą zakłamanym, współczesny świat? Chrystofobia – choroba naszych czasów. Jakże często współcześni męczennicy są osamotnieni, nieznani, a ich bliscy – pozbawieni wsparcia!

¹¹ Patrz chociażby dane *Czarnej księdze komunizmu* Stephane Courtois i wsp. (1999).

¹² Seria raportów o stanie zdrowia na świecie WHO.

Tylko aniołowie Boży zbierają każdą kropelkę ich krwi – do Dnia Sądu. W tej sprawie warto się obudzić.

Kolejnym skutkiem jest ciche męczeństwo skazanych na śmierć z powodu niewiedzy, że są oni ludźmi. Myślę o 1/3 wszystkich poczętych istot ludzkich, którym nie jest dane się narodzić¹³. Pokrętna, rzekomo naukowa etyka sugeruje zakaz zabijania dorosłych ssaków (gdyż ujawniają chęć życia, uciekając przed myśliwym), ale dopuszcza zabijanie dzieci w łonach matek, a nawet poza nimi, już po porodzie. Jak błędne musi być sumienie ludzi, dla których fakt porodu jest granicą życia. Są prawa, które zezwalają na tzw. późną aborcję, w trakcie porodu (np. USA). Czy może być coś bardziej potwornego i przewrotnego? Takie stałe, ciche ludobójstwo? Matka Teresa z Kalkuty podczas wręczania jej pokojowej nagrody Nobla coś przepowiedziała. Wojny, które nas czekają. Powiedziała (parafrazuję): jeśli nie szanujecie życia nienarodzonych, to będziecie mieć wojny. Jeśli mogę zabić dziecko w łonie matki, to czemu nie mogę zabić dorosłych? Schowani za bezpiecznymi murami pozornego bezpieczeństwa ignorujemy ten stan rzeczy. Podobnie jak ona uważam, że świat jest obecnie tak nasycony fałszem i złem w kulturze, że nie może się to dobrze dla nas skończyć. Zapytajmy ludzi, co przeżyli wojnę, jak na to patrzą i czy tego samego sobie życzą w przyszłości.

Utraciliśmy wiedzę o tym, czym jest grzech, skąd się bierze zło... W naszych czasach często zło zamieniane jest z dobrem. Jest to prosta droga do rozpacz. Przypomnijmy słowa ojca profesora Jacka Salija z pewnego genialnego eseju: „Człowiek, a niekiedy całe ludzkie społeczności, może znajdować się w sytuacji rozpacz, wcale o tym nie wiedząc”¹⁴. Rozpacz nie od razu jest oczywista, może być ukryta za dekoracjami współczesnego życia. Jednak tam, gdzie nie ma prawdy o Bogu i o człowieku, jest nieuchronna chociażby z tego prostego powodu, że redukcja człowieka do pozycji zwierzęcia i postulowanie, że pojawił się przypadkiem w pozbawionym znaczenia kosmosie stawia pytanie o możliwość i trwałość relacji osobowej miłości. W takim kontekście życie bez miłości jest pozbawione znaczenia, jest „bez sensu”. To właśnie stan rozpacz.

Rozumiał to dobrze św. Maksymilian Maria Kolbe, gdy w swoim ostatnim wydanym podczas wojny tekście *Prawda* („Rycerz Niepokalanej”, 8.12.1940) zawarł następującą myśl: „jedynie prawda może być i jest niezłomnym fundamentem szczęścia tak poszczególnych ludzi, jak i całej ludzkości”¹⁵.

W swoim eseju ojciec profesor J. Salij dodaje: „Niektórzy z nas usiłują rozpaczać na wesoło i w sytości: bo jak inaczej wytłumaczyć współczesną inwazję bezsensu w dziedzinę rozrywki, dehumanizację płciowości czy okaleczenie wartości konsumpcyjnych z ich transcendowania ku temu co wyższe?”¹⁶

Tymczasem pogrążony w rozpacz człowiek dochodzi do kresu i traci wszelkie motywy samoobrony, wszelkie motywy życia. Wtedy byle co może spowodować katastrofę, chociażby wojnę. Kilka razy ocieraliśmy się o atomową zagładę ludzkości. Ratowało nas poczucie celowości ludzkiego życia. Dziś ten motyw topnieje.

11. Jak odzyskać prawdę? Jak jej bronić?

Pora na zasadnicze odpowiedzi. Mamy już za sobą analizę zastanego smutnego stanu, ale co i jak czynić? „Co nam czynić trzeba?”

¹³ Oszacowania proporcji aborcji i urodzeń.

¹⁴ J. Salij, *Rozpacz pokonana*, Poznań 1983, Wyd. W drodze, s. 266.

¹⁵ Tekst dostępny w Internecie, wart przeczytania w całości.

¹⁶ J. Salij, *Rozpacz...*, op. cit., s. 266–269.

Proces wzbogacania kultury o prawdę i rugowania z niej fałszu jest wieloetapowy i wieloraki. Przyjrzymy się teraz poszczególnym propozycjom. Wybitni myśliciele filozoficznej „szkoły lubelskiej”, profesorowie Krąpiec i Kamiński wskazywali na zdrowy rozsądek jako na początek wszelkiego naukowego poznania. Przypomina mi się zabawna lekcja zdrowego rozsądku, jakiej udzielił mi przed wielu laty pewien prosty człowiek, pasterz z okolic Tomaszowa Mazowieckiego. Akurat zbierałem interesujące skamieniałości na brzegu Pilicy (odsłonięcie Brzostówka, wapień jurajski). Wspomniałem już, że od czasu młodości fascynowała mnie paleontologia. W pewnej chwili zawołał mnie starszy człowiek, który na tym terenie wypasał stado owiec (wtedy jeszcze tam były). Zapytał, co robię. Gdy wyjaśniłem, że zbieram okazy z jurajskiego morza, które tutaj było dawno temu, usłyszałem:

– Panie, panie! Tyle lat tu żyję, a żadnego tu morza nie było.

Oto lekcja bycia tu i teraz! Oczywiście wyjaśniliśmy sobie z pasterzem wszystkie zawiłości, trochę się uśmialiśmy. Mógłbym potraktować to jedynie jako anegdotkę, ale wnosi ona coś do naszej dyskusji. Otóż nic nie przewyższa szlachetnością zdrowego rozsądku. Trzeba go za wszelką cenę utrzymywać i odzyskiwać. To bezcenne przednaukowe korzenie wszelkiej wiedzy.

12. Jak „rodzi się” prawda?

Pora na skrócony kurs realistycznej epistemologii¹⁷. Jak poznajemy rzeczywistość?

Najpierw zawsze jest **spotkanie z realnym** bytem (z jego aktem istnienia i istotą). Naszą reakcją jest obowiązkowy zachwyt (afirmacja). Zawsze. Następnie tworzymy tzw. **postacie** – *species* dwu rodzajów, najpierw materialną, potem już niematerialną (efekt tzw. separacji). *Species* działa w niematerialnym intelekcie ludzkim (biernym). Intelkt zaś „rodzi” tzw. **słowo serca** – *verbum cordis* / *conceptus mentis*. Jest to proporcjonalna do zawartości poznawanego bytu reakcja intelektu. Jeszcze nie ma ona swoistego znaku, ale jest podstawą rozumienia napotkanego bytu. Intelkt następnie wiąże „słowo serca” z jakimś znakiem wewnętrznym dostępnym w zasobach pamięci – powstaje „**słowo wewnętrzne**”. Słowo wewnętrzne związane jest z jakimś znakiem zewnętrznym (wziętym z języka, z danej kultury) i wyrażane – może stać się własnością wielu ludzi. Powstało „**słowo zewnętrzne**”. Na nim opierają się nasze rozumowania i komunikacja. Czemu przytoczyłem ten opis (jeden z wielu opisów filozoficznych poznania)? Ten złożony i wieloetapowy proces sprawia, że na dnie intelektu (w „sercu”) ... nikt się nie myli! Wszyscy mamy dostęp do prawdy. Pomyłki (fałsz) możliwe są dopiero na dalszych etapach procedowania, np. w trakcie błędnych rozumowań! (patrz: *Kwestie dyskutowane o prawdzie* św. Tomasza). To niezwykle optymistyczne ujęcie, które zawsze pozwala mieć nadzieję na jakąś formę uzgodnienia prawdy, uzgodnienia stanowisk – z każdym, zawsze. Stale bije źródło prawdy w każdym z nas. „Idzie się dogadać” z każdym człowiekiem dobrej woli. Zazwyczaj konieczna jest wzajemna cierpliwość i trochę czasu. Zrozumienie źródeł ludzkich pomyłek poznawczych pozwala na zajęcie postawy rozumiejącej: „Ojcze! Wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią!” Pozwala też na konieczną wyrozumiałość dla nas samych, gdy się pomylimy. Wiedza pochodzi jedynie z realnego spotkania, z osobistego zaangażowania i z odkrywania... Nie da się jej „przelać” mechanicznie do umysłu ucznia. W jednym z listów Henryk Sienkiewicz zawarł taką maksymę:

„Albo ktoś jest samoukiem, albo... nieukiem.”¹⁸.

¹⁷ Obszerniej w cytowanej już pracy M. Gogacza *Elementarz metafizyki*.

¹⁸ Tak się wyraził w jednym z listów.

Prawdę zawsze poznajemy samodzielnie, chociaż bardzo często wymaga to pomocy tych, co ją odkryli wcześniej (czyli nauczycieli, przewodników, mentorów). Z poglądem Sienkiewicza zgodziłby się św. Tomasz z Akwinu (*Questiones disputatae: De veritate*, kwestia *De Magistro* – „O nauczycielu”)¹⁹. Co to wszystko znaczy? Że poznając, trzeba się pokornie „poddać” napotkanemu bytowi, umożliwić mu działanie na nasze władze poznawcze. Trzeba zatem pokory. Bez pokory nie ma dostępu do prawdy – pokory wobec rzeczywistości i pokory wobec uczciwych nauczycieli.

13. Jakiej prawdy potrzebujemy najbardziej?

Potrzebujemy najbardziej prawdy dotyczącej najprostszych i najważniejszych spraw życia: kim jesteśmy? Skąd i dokąd zmierzamy? Przykładem może być niezwykła definicja osoby ludzkiej wg K. Wojtyły (też papieża Leona Wielkiego):

„Osoba ludzka w swej godności sama jedna przewyższa cały materialny wszechświat i wszystkie ludzkie wytwory”.

Czy tak myślimy o sobie samych? O napotkanych osobach? Owszem, powtarzamy czasem maksymy, że „kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”, ale nie do końca je rozumiejąc. A one są najdosłowniej prawdziwe.

Kolejna, jeszcze ważniejsza prawda to prawda o Bogu. Z tego punktu widzenia ciekawy jest wynik badań społecznych wybranych grup ludzi, np. naukowców. Podobno najwięcej ateistów jest w USA wśród... psychologów. Mniej wśród przyrodników, a najmniej wśród finansistów (księgowych). Ciekawe prawda? O czym to może świadczyć?²⁰

Wedle tych badań w grupie psychologów jest aż 59% ateistów i 11% agnostyków, co razem daje 70%. A przecież wciąż przywołujemy psychologów jako ekspertów.

Rozstrzygnięcie, czy Bóg istnieje i kim jest, to prawda zupełnie zasadnicza, kamień węgielny całej ludzkiej wiedzy. Jest jak zwornik w gotyckim gmachu – bez niego wszystko się rozsypuje w proch. Kultura usycha, ziemia rodzi gorzkie owoce. Czy to dlatego dla młodego św. Tomasza zasadniczym pytaniem było: kim jest Bóg?

Do czego prowadzi nas zdrowy rozsądek? Do uznania istnienia Boga. Bóg „zniknął” z kultury w zasadzie w epoce nowożytnej. Zasada: gdy odrzucam istnienie Boga, muszę też odrzucić własne poznawanie – rozsądek, gdyż ten konsekwentnie zaprowadziłby mnie do Boga. (uwaga: nie na drodze „dowodu ontologicznego” Kartezjusza, ale „dróg” a posteriori Tomasza i innych podobnych). „Wyczuwam” to intuicyjnie, zatem „poświęcam” swój zdrowy rozsądek, aby tylko nie spotkać się z Bogiem. Zaczynam pograżać się w fałszu/kłamstwie. Wybieram ciemność...

Można wręcz powiedzieć, że udział woli w poznawaniu czyni głupotę grzechem, jeśli jest zawiniona.

15. Jak to przełożyć na praktykę? Jak odzyskiwać prawdę?

Prawda oparta jest na wiarygodności i zaufaniu. Relacja wiary – czym jest? Wzajemną wymianą prawdy. Tylko mądry człowiek może obdarzać mądrością – z kim kto przestaje, takim się staje.

¹⁹ Tomasz z Akwinu, *Kwestie dyskutowane o prawdzie*, tł. Adam Aduszkiewicz, Leszek Kuczyński, Jacek Ruszczyński, t. I, Wyd. Antyk: Kęty 1998, s. 505–528.

²⁰ Ciekawych odsyłam do źródeł : Gross, N., & Simmons, S. (2009). The Religiosity of American College and University Professors *Sociology of Religion* DOI: [10.1093/socrel/srp026](https://doi.org/10.1093/socrel/srp026) ; Curlin, F., Odell, S., Lawrence, R., Chin, M., Lantos, J., Meador, K., & Koenig, H. (2007). The Relationship Between Psychiatry and Religion Among U.S. Physicians *Psychiatric Services*, 58 (9), 1193–1198 DOI: [10.1176/appi.ps.58.9.1193](https://doi.org/10.1176/appi.ps.58.9.1193); <https://www.patheos.com/blogs/epiphenom/2009/05/psychologists-are-least-religious-of.html>

Musimy też zachować zdrowy sceptycyzm wobec ogromnego strumienia informacji, który do nas dociera (czyżby asceza informacyjna?) Dobierajmy sobie do towarzystwa ludzi mądrych, bo „lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.” W kulturze europejskiej odkrycie niematerialnego intelektu i woli (umysłu) człowieka to dzieło Sokratesa, Platona, Arystotelesa (Arystoteles, traktat „O duszy” – *Peri psyche*). W zasadzie nadal możemy z nimi obcować, pozostawili swe dzieła. Konieczne jest ożywienie naszego intelektu (nota bene: o którym wielu sądzi, że go wcale nie mamy!).

Pozwolę sobie tutaj na dość niezwykłą dygresję, odsłaniając genezę ludzkiego intelektu według prof. M. Gogacza, mego mistrza w filozofii. Jaka jest przyczyna celowa ludzkiego intelektu? Musi być „proporcjonalna” – „jak coś istnieje, tak i działa” czyli musi być... czystym intelektem. Czy jest to Bóg? Bóg stwarza, daje istnienie. I nie musi zajmować się „szczegółami” czyli istotą. Istotę człowieka kształtują inne byty: przyczyny celowe. W tym wypadku jest to „czysty intelekt” – byt anielski, który jest stworzonym umysłem (*substantia separata*). Każdy z nas ma swego anioła – brata, który brał udział w naszym powstawaniu od strony tego, co niematerialne (uwaga: jest to tylko propozycja filozoficzna, można i trzeba ją krytycznie badać).

Z tej racji **przypuszczam**, że główną czynnością naszych „osobistych aniołów” jest... czuwanie nad prawidłowością działań intelektualnych człowieka. Prawda ocala i wyzwala. Im więcej prawdy... tym mniej grzechu.

Na tę okoliczność pozwoliłem sobie ułożyć modlitwę do naszych aniołów stróżów. Oto ona:

Aniele Boży, Strózu mój
otwórz mi prawdy źródło.
Od fałszu mnie odsuwaj,
nad moim zbawieniem czuwaj!

Czasem jednak nawet nasz anioł kapituluje. Wtedy sprawę bierze w ręce Ktoś jeszcze mocniejszy. Gdy nasz intelekt jest zagubiony i bezradny, może wkroczyć sam Pan. Przecież powiedział: „Żal mi tego ludu”. I często wkracza. Posiadamy wiele opisów takich nadzwyczajnych, bezpośrednich ingerencji. Prawda jest zbyt ważna, aby nam jej zabrakło. To nasz „chleb powszedni”. Wzruszające są dla mnie dokładne opisy takich spotkań z Panem, gdy troszczy się o nasze prawdziwe poznanie. Przykładem chociażby wyznanie Andre Frossarda („Bóg istnieje. Spotkałem go”) Warto zajrzeć do takich opisów. Chociaż nie są „intersubiektywnie sprawdzalne i intersubiektywnie komunikowalne” (reguła neopozytywizmu).

Czasem bywają to spotkania nie tylko dramatyczne, ale i na swój sposób zabawne. Gdy słynny szwajcarski patron, św. Mikołaj z Flue oświadczył swej żonie, Dorocie, że musi oddalić się na modlitwę jako pustelnik, ta początkowo się piekliła, ale widząc, jak mąż marnieje z dnia na dzień, udzieliła zgody. A była w ciąży z ich dziesiątym potomkiem! Mikołaj uznał, że to upoważnia go do udania się do pewnego bractwa, kilkaset kilometrów od domu. Gdy był w drodze, spotkał – kogo? Samego Pana Jezusa. I ten nakazał mu wracać, i owszem, osiedlić się w pustelni, ale w odległości 15 minut od domu. I tak się stało. Z czasem pustelnik Mikołaj stał się tak świątobliwy i sławny (np. nie jadł latami, żył modlitwą), że jego mediacja zapobiegła wojnie domowej. Wszyscy Szwajcarzy znają (?) tę historię z XV wieku, a dom Mikołaja nadal stoi w pewnej alpejskiej dolinie. Przywołałem tę opowieść, aby pokazać, że w biedzie ludzkich pomyłek nigdy nie zostajemy sami. Pan czuwa. Mikołaj doczekał się aureoli świętości, ale wielu wskazuje w tym miejscu raczej na jego trzeźwą żonę, Dorotę, jako zasługującą bardziej na miano świętej. Łatwo mi w to uwierzyć.

16. Najtrudniejsze: dziś trzeba ludzi... przekonać o grzechu!

Ponieważ uśpiliśmy rozum, sądzimy, że grzech nie istnieje. Znamienny jest tu przypadek J. J. Rousseau, który pisząc traktaty pedagogiczne, skazywał swe własne dzieci na sierociniec, nawet nie zgadzał się na nadanie im swego nazwiska. W warunkach XVIII-wiecznej Francji oznaczało to często rychłą śmierć tych dzieci. Chętnie zamieniamy zło w pozorne dobro.

W takiej sytuacji nieoceniona jest pomoc Ducha Świętego i pomoc Niepokalanej jako Oblubienicy Ducha. Znajdujemy te intuicje w ostatnim artykule św. Maksymiliana Marii Kolbego zatytułowanym *Prawda*. Ten numer „Rycerza Niepokalanej” ukazał się już podczas wojny²¹. Gdy cierpliwy Święty „wydeptał” zgodę na druk u sochaczewskiego niemieckiego starosty, natychmiast wydano numer pisma w dużym nakładzie. Zapewne to zaskoczyło Niemców i przyspieszyło kolejne aresztowanie św. Maksymiliana i jego śmierć w obozie. Ten krótki tekst jest zadziwiający i proroczy. Dotyczy właśnie prawdy. Oto fragment tego niezwykłego tekstu:

Prawda jest potężna. Gdyby ktoś chciał zaprzeczyć i powiedział, że ani ja nie pisałem, ani tyś nie czytał, to nie prawda się zmieni, ale przeczący potknie, pomyli się. I chociażby takich przeczących było więcej nic na tym nie ucierpi siła prawdy [...] I nawet Pan Bóg żadnym cudem nie przekreśli i przekreślić nie może prawdy, bo On właśnie jest Prawdą istotną – Co za potęga prawdy! Potęga iście nieskończona, Boża²².

Dodajmy na koniec, że żyjemy nie tylko prawdą, ale zarazem dobrem, miłością. A wiemy, że Bóg jest miłością, jak uczy św. Jan. I ta Boża miłość ocala nas na różne sposoby, w tym poprzez dar prawdy. Każdy jednak dar przyjmuje się w wolności.

Załącznik 2

P. Rostworowski Er. Cam., *Organizacja życia kapłana na parafii*, w: F. Blachnicki, *Posłani w duchu Chrystusa Sługi*, s. 121–122.

Biedą naszego życia kapłańskiego jest na pewno ten fakt, że seminarium nie dało nam syntezy. [...] Sytuacja jest o tyle groźna, że działa tu biologiczne prawo alternatywy: albo synteza, albo eliminacja. Jeżeli istota żywa nie zdoła pewnych elementów witalnych zasymilować i z sobą związać w żywą całość, musie je z konieczności wyeliminować. Działa tu prawo własnej obrony żywej jedności przed rozbiciem. Jeżeli więc duszpasterstwo, nauka i życie wewnętrzne nie stworzą żywej całości przez witalną wymianę między nimi, nastąpi z konieczności eliminacja tych elementów, które będą łatwiejsze do wyeliminowania. Ofiarą padnie tu najpierw nauka, na którą nie będzie ani czasu, ani sił. Potem z kolei wyeliminuje się życie wewnętrzne pod naciskiem potrzeb duszpasterskich. Wreszcie padnie i samo duszpasterstwo przez odejście od źródeł i wyschnięcie.

Aby rozwiązać ten problem, nie wystarczy mówić kapłanowi o konieczności pielęgnowania życia wewnętrznego, ani o konieczności zasilania swego umysłu solidnymi studiami. Trzeba problem postawić na głębszej płaszczyźnie, aby pomóc kapłanowi w osiągnięciu jedności wewnętrznej. Dopóki kapłan na modlitwie się napełnia i wzbogaca, a w duszpasterstwie wcale się nie wzbogaca, wypróżnia się i jałowuje, problem nie jest rozwiązany. Do rozwiązania zbliżamy się dopiero wówczas, gdy między wszystkimi tymi elementami następuje żywa wymiana, gdy duszpasterstwo, jego trudności i problemy, stwarzają potrzebę intensywnej modlitwy, gdy studium nie jest tylko z obowiązku nabywania wiedzy, ale z silnie odczutej potrzeby apostołskiej w żywym kontakcie z

²¹ „Rycerz Niepokalanej” 19/20 (1940/1941), s. 6–8.

²² <https://niepokalanow.pl/1217-prawda/>

głodem prawdy u ludzi i niebezpieczeństwa błędów powstałych. Ta wymiana, która się odbywa w wirze walki o świat, stwarza dopiero właściwie jednolitą osobowość kapłana apostoła, osobowość w pełni żywą bez połaci martwiczej tkanki.

Załącznik 3

Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 54–64.

II Sumienie a prawda

Sanktuarium człowieka

54. Wiąż między wolnością człowieka a prawem Bożym ma swą żywą siedzibę w „sercu” osoby, czyli w jej sumieniu. „W głębi sumienia – pisze Sobór Watykański II – człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyn to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony (por. Rz 2, 14-16)” .

Dlatego sposób, w jaki pojmuje się relację między wolnością a prawem, jest ściśle związany z koncepcją sumienia. W tym znaczeniu wspomniane wyżej nurty kulturowe, które przeciwstawiają, a także wprowadzają rozdział między wolnością a prawem i otaczają bałwochwalczym kultem wolność, prowadzą do „kreatywnej” interpretacji sumienia, koncepcji oddalającej się od tradycyjnego stanowiska Kościoła i jego Urzędu Nauczycielskiego.

55. Według opinii niektórych teologów rola sumienia została sprowadzona, przynajmniej w pewnym zakresie przeszłości, jedynie do stosowania ogólnych norm moralnych w konkretnych sytuacjach ludzkiego życia. Jednakże normy te – twierdzą owi teologowie – nie są w stanie ogarnąć i uwzględnić całej niepowtarzalnej specyfiki wszystkich konkretnych czynów ludzkich; mogą co prawda dopomóc w pewnej mierze w poprawnej ocenie danej sytuacji, nie mogą jednak zastąpić człowieka w podjęciu osobistej decyzji o tym, jak powinien postąpić w konkretnych przypadkach. Co więcej, opisana powyżej krytyka tradycyjnej koncepcji natury ludzkiej i jej znaczenia w życiu moralnym skłania niektórych autorów ku pogładowi, że normy te stanowią nie tyle obiektywne i wiążące kryteria sądu sumienia, ile raczej tworzą ogólną perspektywę, która w pewnym przybliżeniu wskazuje człowiekowi, jak powinien uporządkować swoje życie osobiste i społeczne. Autorzy ci zwracają także uwagę na złożoność zjawiska sumienia: jest ono głęboko powiązane z całą sferą psychiki i uczuć oraz podlega wielorakim wpływom środowiska społecznego i kulturowego człowieka. Z drugiej strony, z naciskiem podkreśla się wartość sumienia, które sam Sobór nazwał „sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” [102](#). Głos ten – twierdzi się – skłania człowieka nie tyle do skrupulatnego przestrzegania uniwersalnych norm, ile do twórczego i odpowiedzialnego podjęcia zadań osobistych, które Bóg jemu powierza.

Pragnąc uwypuklić „kreatywny” charakter sumienia, niektórzy autorzy określają jego akty już nie mianem „sądów”, ale „decyzji”: tylko poprzez „autonomiczne” podejmowanie tych decyzji człowiek może według nich osiągnąć moralną dojrzałość. Nie brak także zwolenników poglądu, iż przeszkodę dla tego procesu dojrzwania stanowi nazbyt kategoryczne stanowisko, jakie w wielu kwestiach moralnych zajmuje Magisterium Kościoła, którego wypowiedzi jakoby wywołują na wiernych niepotrzebne konflikty sumienia.

56. Aby uzasadnić te poglądy, niektórzy proponują przyjęcie swego rodzaju podwójnego statusu prawdy moralnej. Obok płaszczyzny doktrynalnej i abstrakcyjnej należałoby uznać odrębność pewnego ujęcia egzystencjalnego, bardziej konkretnego. Ujęcie to, uwzględniające okoliczności i sytuację, mogłoby dostarczać uzasadnień dla wyjątków od reguły ogólnej i tym samym pozwalać w praktyce na dokonywanie z czystym sumieniem czynów, które prawo moralne uznaje za wewnętrznie złe. W ten sposób wprowadza się w niektórych przypadkach rozdział lub nawet opozycję między doktryną wyrażoną przez nakaz o znaczeniu ogólnym a normą indywidualnego sumienia, które w praktyce miałyby stanowić ostateczną instancję orzekającą o dobru i złu. Na tej podstawie próbuje się uzasadnić tak zwane rozwiązania „pastoralne”, sprzeczne z nauczaniem Magisterium i usprawiedliwić „twórczą” hermeneutykę, według której poszczególne normy negatywne bynajmniej nie we wszystkich przypadkach jest wiążąca dla sumienia.

Trudno nie zauważyć, że tezy te podważają samą tożsamość sumienia w jego relacji do wolności człowieka i prawa Bożego. Tylko przedstawione wcześniej wyjaśnienia na temat więzi między wolnością a prawem, opartej na prawdzie, umożliwiają właściwą ocenę tej „kreatywnej” koncepcji sumienia.

Osąd sumienia

57. Ten sam fragment Listu do Rzymian, który pozwolił nam uchwycić istotę prawa naturalnego, ukazuje także biblijny sens sumienia, zwłaszcza w jego specyficznym związku z prawem: „gdy poganie, którzy Prawa nie mają, idąc za naturą, czynią to, co Prawo nakazuje, chociaż Prawa nie mają, sami dla siebie są Prawem. Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające” (Rz 2, 14-15).

Według słów św. Pawła sumienie w pewnym sensie stawia człowieka wobec prawa, samo stając się „świadkiem” w jego sprawie: świadkiem jego wierności lub niewierności prawu, to znaczy jego istotnej prawości lub niegodziwości moralnej. Sumienie jest świadkiem jedynym: to, co dokonuje się we wnętrzu osoby, jest zasłonięte przed oczyma jakiegokolwiek zewnętrznego obserwatora. Sumienie składa swoje świadectwo wyłącznie wobec samej osoby. Z kolei tylko ona sama zna własną odpowiedź na głos sumienia.

58. Nie sposób przecenić znaczenia tego wewnętrznego dialogu człowieka z samym sobą. W rzeczywistości jednak jest to dialog człowieka z Bogiem, Twórcą prawa, pierwszym Wzorem i ostatecznym Celem człowieka. „Sumienie – pisze św. Bonawentura – jest jakby Bożym zwiastunem i posłańcem, tak że nie głosi nakazów własnych, ale nakazy pochodzące od Boga, na sposób herolda, który ogłasza królewskie rozporządzenia. Dlatego właśnie sumienie ma moc wiążącą”.

Można zatem powiedzieć, że sumienie jest świadectwem o prawości lub niegodziwości człowieka składanym samemu człowiekowi, ale zarazem – a nawet przede wszystkim – jest świadectwem samego Boga, którego głos i sąd przenikają wewnątrz człowieka aż do tajników jego duszy, przywołując go fortiter et suaviter do posłuszeństwa: „Sumienie nie zamyka człowieka w niedostępnej i nieprzeniknionej samotności, ale otwiera go na wołanie, na głos Boga. W tym właśnie i w niczym innym kryje się tajemnica i godność sumienia, że jest ono miejscem, świętą przestrzenią, w której Bóg przemawia do człowieka”.

59. Św. Paweł nie ogranicza się do stwierdzenia, że sumienie jest „świadkiem”, ale ukazuje także, w jaki sposób spełnia ono tę funkcję. Mówi mianowicie o „myślach”, które oskarżają lub uniewinniają pogan w zależności od ich postępowania (por. Rz 2, 15). Słowo „myśli” zwraca

uwagę na rzeczywisty charakter sumienia jako instancji moralnego osądu człowieka i jego czynów: jest to osąd uniewinniający albo potępiający w zależności od tego, czy czyny człowieka są zgodne, czy niezgodne z prawem Bożym zapisanym w jego sercu. Właśnie o sędzi nad czynami, a jednocześnie o ich sprawcy, oraz o czasie, w którym sąd ten ostatecznie się dokona, mówi apostoł Paweł w cytowanym tekście: „[Okaże się to] w dniu, w którym Bóg sędzić będzie przez Jezusa Chrystusa ukryte czyny ludzkie według mojej Ewangelii” (Rz 2, 16).

Osąd sumienia jest osądem praktycznym, to znaczy sądem, który wskazuje człowiekowi, co powinien czynić lub czego unikać, albo że ocenia czyn już przezeń dokonany. Jest osądem konkretnej sytuacji opartym na racjonalnym przeświadczeniu, że należy miłować i czynić dobro, a unikać zła. Ta pierwsza zasada rozumu praktycznego należy do prawa naturalnego, stanowiąc wręcz jego fundament, wyraża bowiem owo pierwotne rozumienie istoty dobra i zła, będące odbłaskiem stwórczej mądrości Boga, które niczym niezniszczalna iskra (*scintilla animae*) rozjaśnia serce każdego człowieka. Podczas gdy prawo naturalne zawiera obiektywne i powszechne normy dotyczące dobra moralnego, to sumienie jest zastosowaniem prawa do konkretnego przypadku, dzięki czemu prawo staje się dla człowieka wewnętrzną regułą, wezwaniem do czynienia dobra w konkretnej sytuacji. Sumienie formułuje zatem obowiązek moralny w świetle prawa naturalnego: jest to obowiązek czynienia tego, co człowiek poprzez akt sumienia poznaje jako dobro powierzone mu tu i teraz. Charakter uniwersalny prawa i powinności nie zostaje zniesiony, ale raczej potwierdzony przez fakt, że rozum określa ich zastosowanie w konkretnej sytuacji. Osąd sumienia jest „ostateczną” instancją, która orzeka o zgodności konkretnego zachowania z prawem; formułuje on normę bezpośrednią moralności dobrowolnego aktu, a tym samym dokonuje „zastosowania prawa obiektywnego do konkretnego przypadku”.

60. Podobnie jak samo prawo naturalne i każda wiedza praktyczna, także sąd sumienia ma charakter imperatywny: człowiek powinien działać zgodnie z nim. Jeżeli działa wbrew temu sądowi albo jeśli popełnia określony czyn nie będąc pewnym, czy jest on słuszny i dobry, zostaje potępiony przez własne sumienie, stanowiące bezpośrednią normę osobistej moralności. Godność tej rozumowej instancji oraz autorytet jej głosu i osądów wypływają z prawdy o moralnym dobru i złu, w którą sumienie ma się wsłuchiwać i ją wyrażać. Prawdę tę wskazuje „prawo Boże”, uniwersalna i obiektywna norma moralności. Sąd sumienia nie ustanawia prawa, ale poświadcza autorytet prawa naturalnego i praktycznego rozumu w odniesieniu do najwyższego dobra, które pociąga człowieka, tak że przyjmuje on jego przykazania: „Sumienie nie jest więc autonomicznym i wyłącznym źródłem stanowienia o tym, co dobre i złe; głęboko natomiast jest w nie wpisana zasada posłuszeństwa względem normy obiektywnej, która uzasadnia i warunkuje słuszność jego rozstrzygnięć nakazami i zakazami, leżącymi u podstaw ludzkiego postępowania”.
61. Prawda o dobru moralnym, wyrażona w prawie rozumu, jest w praktyce i w konkretnej sytuacji rozpoznawana przez osąd sumienia, co prowadzi do przyjęcia odpowiedzialności za dokonane dobro lub popełnione zło: jeśli człowiek dopuszcza się zła, prawidłowy osąd sumienia trwa w nim jako świadek uniwersalnej prawdy o dobru, a zarazem uświadamia mu zło dokonanego przezeń wyboru. Ale wyrok sumienia pozostaje w człowieku także jako rękojmia nadziei i miłosierdzia: podczas gdy stwierdza, że popełnił zło, zarazem przypomina, iż powinien prosić o przebaczenie, czynić dobro i z pomocą łaski Bożej nieustannie ćwiczyć się w cnocie.

Tak więc praktyczny osąd sumienia, który nakłada na człowieka powinność dokonania określonego czynu, ujawnia więź łączącą wolność z prawdą. Właśnie dlatego sumienie wyraża się poprzez akty „sądu”, odzwierciedlające prawdę o dobru, a nie poprzez arbitralne „decyzje”. Zaś miarą dojrzałości i odpowiedzialności tych sądów – a ostatecznie samego człowieka jako ich

podmiotu – nie jest wyzwolenie sumienia od obiektywnej prawdy, prowadzące do rzekomej autonomii jego decyzji, ale przeciwnie – intensywne poszukiwanie prawdy oraz kierowanie się nią w działaniu.

Poszukiwanie prawdy i dobra

62. Sumienie, jako osąd czynu, nie jest wolne od niebezpieczeństwa błędu. „Często [...] zdarza się – pisze Sobór – że sumienie błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w przypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu”. W tych związanych słowach Sobór zawarł syntezę doktryny o błędnym sumieniu, wypracowanej przez Kościół w ciągu wieków.

Nie ulega wątpliwości, że aby mieć „dobre sumienie” (1 Tm 1, 5), człowiek musi szukać prawdy i według niej sądzić. Jak powiada apostoł Paweł, sumienie powinno być oświecone przez Ducha Świętego (por. Rz 9,1) i „czyste” (por. 2 Tm 1, 3), nie powinno podstępnie fałszować słowa Bożego, lecz ukazywać prawdę (por. 2 Kor 4, 2). Z drugiej strony tenże Apostoł upomina chrześcijan słowami: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 2).

Tym napomnieniem Paweł pobudza nas do czujności i przestrzega, że w osądach naszego sumienia kryje się zawsze niebezpieczeństwo błędu. Sumienie nie jest sędzią nieomylnym: może zbłądzić. Błąd sumienia bywa skutkiem niewiedzy niepokonalnej, to znaczy takiej, której sam podmiot nie jest świadom i od której nie może się o własnych siłach uwolnić.

W przypadku, gdy ta niepokonalna niewiedza nie jest zawiniona, sumienie – jak przypomina Sobór – nie traci swej godności, ponieważ nawet gdy kieruje naszym postępowaniem w sposób faktycznie niezgodny z obiektywnym porządkiem moralnym, nie przestaje przemawiać w imieniu owej prawdy o dobru, której człowiek ma szczerze poszukiwać.

63. Jednakże źródłem godności sumienia jest zawsze prawda: w przypadku sumienia prawego mamy do czynienia z przyjętą przez człowieka prawdą obiektywną, natomiast w przypadku sumienia błędnego – z tym, co człowiek subiektywnie uważa mylnie za prawdę. Nie wolno jednak nigdy mylić błędnego „subiektywnego” mniemania o dobru moralnym z prawdą „obiektywną”, ukazaną rozumowi człowieka jako droga do jego celu, ani też twierdzić, że czyn dokonany pod wpływem prawego sumienia ma taką samą wartość jak czyn, który człowiek popełnia, idąc za osądem sumienia błędnego¹⁰⁸. Zło dokonane z powodu niepokonalnej niewiedzy lub niezawinionego błędu sumienia może nie obciążać człowieka, który się go dopuścił, ale także w tym przypadku nie przestaje być złem, nieporządkiem w stosunku do prawdy o dobru. Co więcej, dobro nie rozpoznane nie przyczynia się do wzrostu moralnego osoby, która je czyni, gdyż jej nie doskonali i nie pomagają jej zwrócić się ku najwyższemu dobru. Tak więc, zanim znajdziemy łatwe usprawiedliwienie, zasłaniając się własnym sumieniem, powinniśmy rozważyć słowa Psalmu: „kto jednak dostrzega swoje błędy? Oczyszczyć mnie od tych, które są skryte przede mną” (Ps 19 [18], 13). Istnieją winy, których nie dostrzegamy, ale które mimo to nie przestają nimi być, ponieważ to my nie chcieliśmy dotrzeć do światła (por. J 9, 39-41).

Sumienie jako ostateczna instancja osądzająca konkretny czyn sprzeniewierza się swojej godności, gdy jest błędne z winy człowieka, to znaczy „gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu”¹⁰⁹. Na to właśnie niebezpieczeństwo zniekształceń sumienia, zwraca uwagę Jezus, gdy

napomina: „Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!” (Mt 6, 22-23).

64. W przytoczonych wyżej słowach Jezusa znajdujemy także wezwanie do formacji sumienia, tak by stało się ono przedmiotem nieustannego nawracania ku prawdzie i dobru. Analogiczny sens ma zachęta Apostoła, by nie brać wzoru z tego świata, lecz przemieniać się przez odnawianie umysłu (por. Rz 12, 2). W rzeczywistości to właśnie „serce” nawrócone ku Bogu i ku miłości dobra jest źródłem prawdziwych osądów sumienia. Istotnie, aby umieć „rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 2), ogólna znajomość prawa Bożego jest konieczna, ale nie wystarczająca: niezbędna jest swego rodzaju współmierność (*connaturalitas*) człowieka z prawdziwym dobrem¹¹⁰. Ta „*connaturalitas*” jest zakorzeniona w cnotach samego człowieka i dzięki nim się rozwija: w roztropności i innych cnotach kardynalnych, a przede wszystkim w teologalnych cnotach wiary, nadziei i miłości. Taki jest sens słów Jezusa: „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła” (J 3, 21).

W kształtowaniu sumienia bardzo pomaga chrześcijanom Kościół i jego Magisterium, o czym tak pisze Sobór: „Chrześcijanie zaś w kształtowaniu swego sumienia powinni pilnie baczyć na świętą i pewną naukę Kościoła. Z woli bowiem Chrystusa Kościół katolicki jest nauczycielem prawdy i ciąży na nim obowiązek, aby głosił i autentycznie nauczał Prawdy, którą jest Chrystus, a zarazem powagą swoją wyjaśniał i potwierdzał zasady porządku moralnego, wynikające z samej natury ludzkiej”. Tak więc władza Kościoła, gdy wypowiada się w kwestiach moralnych, nie narusza w żaden sposób wolności sumienia chrześcijan: nie tylko dlatego, że wolność sumienia nie jest nigdy wolnością „od” prawdy, ale zawsze i wyłącznie „w” prawdzie, lecz także dlatego, iż Magisterium nie wprowadza do chrześcijańskiego sumienia prawd mu obcych, a tylko objawia prawdy, które sumienie powinno już znać i rozwijać je, wychodząc od pierwotnego aktu wiary. Kościół pragnie jedynie służyć sumieniu, pomagać mu, aby nie poruszał nim każdy powiew nauki na skutek oszustwa ze strony ludzi (por. Ef 4, 14) i aby nie odchodziło ono od prawdy o dobru człowieka, ale by – zwłaszcza w sprawach trudniejszych – mogło pewną drogą dojść do prawdy i w niej trwać.

Załącznik 4

F. Blachnicki, *Kazanie ewangelizacyjne na dzień 2: Samarytanka*, w: *Rekolekcje ewangelizacyjne*, Lublin 1993, s. 77–81.

Jezus i Samarytanka

Samarytanie byli dla Żydów jakby innymi ludźmi. Żydzi pamiętali, że Samarytanie są potomkami tych, którzy kiedyś ich pobili. Samarytanie nie byli czystymi Żydami. I to wystarczyło, żeby nie utrzymywali ze sobą kontaktów, żeby byli wrogo ustosunkowani do siebie. A jednak Jezus przyszedł do Samarytanki.

My także łatwo wykorzystujemy wszystkie okazje, aby podkreślać to, co nas różni. My jesteśmy inni, tamci są z innej dzielnicy. Ten to zarozumiały Warszawiak, a tamten pochodzi ze Śląska. Ten należy do innej wiary, ten do partii, ten do inteligencji, a tamten jest za prosty dla nas. Tak ciągle podkreślamy to, co nas różni. I tyle jest niechęci w naszym życiu, tyle barier, które stawiamy wobec siebie.

A oto Jezus Chrystus – Syn Boży przychodzi i nie zatrzymuje się przed żadną barierą, która oddzieliła człowieka od Boga. Nie byłoby większej przepaści niż ta między Bogiem a człowiekiem, gdyby Bóg sam nie zechciał wyjść nam naprzeciw.

„Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego teraz masz, nie jest twoim mężem” (J 4, 18). Chrystus przenika na wylot ludzkie serca. Zna wszystkie grzechy, ale to Go nie odstrasza. On wychodzi nam na spotkanie.

Wyszedł na spotkanie nie tylko Samarytanki, ale wszystkich ludzi, wszyscy bowiem zgrzeszyli. W Jezusie Chrystusie Bóg wychodzi do nas. Nie ma żadnej przeszkody. Chrystus przynosi nam dar. Nie patrzy na nasze grzechy, nie pyta, czy jesteśmy godni, czy niegodni, nie pyta o żadne nasze zasługi. Dar to coś niezasłużonego, coś do czego nie mamy żadnego tytułu.

„Gdybyś znała dar Boży i wiedziała, Kim jest Ten, Który ci mówi: «Daj Mi się napić» – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej” (J 4, 10).

„Gdybyś znała dar Boży”. Dla nas wszystkich Bóg przygotował dar: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego za nas wydał” (por. J 3, 16). Jaki to dar przynosi nam Bóg przez Jezusa Chrystusa? „Każdy, kto będzie pił z tej wody – będzie znowu pragnął” (por. J 4, 13). Nic nas nie zaspokoi, cokolwiek byśmy osiągnęli w życiu, jakiegokolwiek spełniłyby się nam marzenia, nadal będziemy pragnąć. To, cośmy z takim trudem zdobyli, wnet nas znudzi, nie wypełni naszych pragnień. Wszystko cokolwiek moglibyśmy zdobyć, nie zaspokoi naszego pragnienia.

„Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki” (J 4, 14). Cóż to za dar ta woda, którą da Chrystus? Tym darem jest On sam. Bóg, który chce być Bogiem dla nas, chce nam dać siebie – bo serce nasze spragnione jest miłości, która by nigdy nas nie zdradziła, która byłaby czysta i bezinteresowna. Tylko Bóg ma taką miłość i taką właśnie miłością nas ukochał, i On taką też miłością chce nas obdarować. Obrazem takiej miłości jest woda żywa. W nas powstanie źródło wody żywej, z naszego serca wytryśnie miłość, godna tej miłości, którą Bóg nas obdarował.

W innym miejscu Jezus wyjaśnia sens tych słów: „W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus, stojąc, zawołał donośnym głosem: «Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza». A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego” (J 7, 37).

To, co przynosi Jezus Samarytance i nam wszystkim, to nowa religia w prawdzie i Duchu. Prawdą jest Jezus Chrystus – „Ja jestem prawdą” (J 14, 6). Prawdę, którą jest Jezus Chrystus i którą On głosi, wyrażają słowa: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 16). On po to przyszedł, aby objawić Boga, który jest miłością, darem. Bo to jest istota miłości: dawać. Do przyjęcia tego daru musimy być zdolni. Zdolność przyjęcia to dopiero pełnia daru. Cóż by nam to dało, gdybyśmy byli obdarowani miłością, a nadal pozostawilibyśmy zamknięci, oddzieleni od Boga. Darem zaś prawdziwym jest to, co nas otwiera na Boga, co pozwala spotkać się z Nim i zjednoczyć. To jest właśnie woda żywa, która wytryśnie z głębi naszego serca i stanie się strumieniem płynącym ku życiu wiecznemu. Musimy otrzymać zdolność odwrócenia się od siebie, żeby dar miłości przyjąć darem z siebie.

To jest nowa religia, to jest istota chrześcijaństwa. Nic jeszcze w chrześcijaństwie nie rozumiemy, jeżeli tego nie rozumiemy. Chrześcijaństwo to nie magia, to nie jakieś obrzędy, które zabezpieczają w tym życiu od nieszczęść. Chrześcijaństwo to nie litania przykazań, które musimy wypełnić, aby nie potępić się, to również nie takie czy inne nabożeństwa, medaliki, szkaplerze, święta. To wszystko są środki. One mają służyć i pomagać, nie mogą zaś stać się treścią i istotą chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo – to religia w Duchu i w prawdzie. To spotkanie z żywym Bogiem, który w Jezusie Chrystusie daje nam siebie, bo jest miłością. [...] Dopiero wtedy wiem, co to jest chrześcijaństwo, co to znaczy być chrześcijaninem, kiedy Jezus Chrystus jest dla mnie żywą Osobą, kiedy wejdzie w moje życie i serce, przeniknie to życie, wniesie do niego radość i pokój. „Pokój mój daję wam” (J 14,

27). Takiego pokoju nie może wam dać świat. Jest to pokój miłości Boga, pokój płynący z pewności, że miłość Boga oczyszcza mnie z grzechów.

To jest Dobra Nowina, to jest chrześcijaństwo. Czytajmy słowa Jezusa o Bogu, który jest światłością i miłością. „W Nim było życie, a życie było światłością, a światłość w ciemności świeci” (J 1, 4-5).

Dlaczego my nadal żyjemy w ciemnościach, w więzieniu egoizmu? Dlaczego nie otwieramy się na przyjęcie Bożego daru?

„O gdybyś znał dar Boży!”

Dzisiaj jest godzina, w której miłość Boga podejmuje nowy wysiłek względem nas. Stoi przed nami dar. „Stoję u drzwi i kołaczę, jeżeli Mi ktoś otworzy wejście, będę z nim wieszerał” (Ap 3, 20), będę z nim żył w przyjaźni, będę zasiadał przy jednym stole. Będę blisko. To nam przynosi Chrystus. Dzisiaj jest godzina, w której znów jesteśmy wezwani, abyśmy przyjęli Boży dar.

Dar Bożej miłości możemy przyjąć tylko w Duchu Świętym. Jeżeli nie czujemy się pociągnięci mocą tego daru, jeżeli jeszcze nic potrafimy się otworzyć, to wołajmy: Przyjdź Duchu Święty, nawiedź nasze serca, zapal w nich ogień Twojej miłości. Przyjdź odmienić nasze serca. Nagnij, co jest harde, rozgrzej serca zimne. Bez Twojego tchnienia cóż jest wśród stworzenia? Jedynie cień i nędza. Musimy wołać, musimy wzywać.

Jesteśmy świadkami, z jak niezwykłą mocą działa Duch Święty. Możemy we współczesnym świecie spotkać wielu ludzi, którzy – jak ci przed chwilą – świadczą o Chrystusie, o tym, jak ich przemienił, odnowił, dał im radość i przywrócił sens życia. Nikt nie jest wyłączony, wszystkim dzisiaj na nowo jest dana szansa. Dlatego otwórzmy się na przyjęcie nowego daru, a spełni się obietnica Chrystusa. Jeżeli uczynimy pierwszy krok i zaprosimy Chrystusa do naszego wnętrza, On da nam wody żywej. Duch Święty w nas to sprawi, uzdolni nas do osobowego spotkania z Bogiem i braćmi. Powstanie między nami nowa wspólnota, nowe braterstwo, połączymy się w jedno. Runą wszystkie bariery, które sami stawiamy.

Kiedy my tutaj się gromadzimy, by słuchać Ewangelii, kiedy podejmujemy wysiłek odkrycia Boga w naszym życiu, jednocześnie z nami ludzie z całego świata. Jedni przychodzą po to, by świadczyć o miłości Boga, by wyrazić swoją jedność i braterstwo, inni łączą się z nami w modlitwie. Jakie to wspaniałe, że ludzie z całego świata, którzy przyjęli Chrystusa, nagle odkrywają swoją jedność. Padają bariery języków, narodowości, różnych programów politycznych. Na naszych oczach rozwija się wspaniała „międzynarodówka” Ducha Świętego, Jego miłości. To jest rzecz najbardziej radosna w naszym życiu, we współczesnym świecie. Pośród rzeczy, które napawają nas lękiem, trwogą, smutkiem jest to wspaniałe światło, coraz bardziej jaśniejące, coraz bardziej rozlewające swój blask na całą ludzkość – bo miłość Boga podejmuje nowy wysiłek, aby przygarnąć do siebie człowieka.

Załącznik 5

F. Blachnicki, *Miłość Bożego Serca*, w: *Przekonująca moc miłości*, Kraków 2007, s. 46–50.

Przymierze serc

Obraz miłości Boga ukazuje nam się [...] w symbolice Bożego Serca. Relacja między Sercem Boga i sercem człowieka jest istotą nowego przymierza, o którym mówi prorok Jeremiasz: „Oto nadchodzą dni, gdy z domem Izraela zwiąże się przymierzem nowym” (por. Jr 31, 31). Na czym polega to nowe przymierze? Złożę me prawo w ich piersi, zapiszę je na ich sercu, i Bogiem im będę, a oni będą mym ludem (Jr 31, 33b). Nowe przymierze polega na bliskości Boga i człowieka. Jest przymierzem wewnętrznym, które realizuje się w głębi osoby ludzkiej, w głębi serca ludzkiego. W

nowym przymierzu tracą znaczenie same tylko zewnętrzne sprawy To przymierze jest oparte na zjednoczeniu osobowym. W naszym sercu zatem musi dokonać się zwrot do Boga i tam Bóg musi być nam bliski, tam musi dokonać się zjednoczenie z Nim. Aby zrozumieć, jak się to dokonuje, musimy wyjaśnić symbolikę serca.

Serce jest organem w ludzkim ciele, który nieustannie ożywia cały organizm. Ożywia przez to, że nieustannie daje życiodajną krew. Serce bez przerwy jest czynne w swym skurczaniu się i rozkurczaniu, przez co krew jest pompowana do wszystkich komórek organizmu, krew, która niesie ze sobą życiodajną energię. Bez pracy serca, która polega na nieustannym dawaniu, nasze życie fizyczne, cielesne byłoby niemożliwe nawet przez jedną chwilę. Otóż serce jest naturalnym symbolem tej postawy, która nam jako osobom jest najbardziej właściwa. To, co jest w nas najgłębsze, najbardziej wewnętrzne, nasze istnienie osobowe, musi także siebie realizować na sposób działania serca – w nieustannym dawaniu siebie. Tu jest ten bliski związek pomiędzy pojęciem serca i pojęciem osoby. W Piśmie Świętym serce zawsze jest symbolem osoby ludzkiej, jej wewnętrznego życia, którego prawem jest prawo dawania siebie. Podobnie jak nieustanne dawanie przez serce krwi całemu organizmowi jest warunkiem życia, tak warunkiem życia osoby jest postawa nieustannej służby, nieustannego dawania siebie. Mówimy po prostu, że serce jest symbolem miłości, ale miłość osobowa polega właśnie na tym, że osoba daje siebie.

Nieustanne dawanie

Ta miłość w sposób najpełniejszy została urzeczywistniona i nam ukazana w miłości Serca Bożego. Bóg stał się człowiekiem i w Jezusie Chrystusie, w Bogu-Człowieku ukazuje się ta piękna miłość, której istotą jest dawanie, służba. Chrystus nieustannie myśli o tym, w jaki sposób nas karmić, w jaki sposób obdarzać nas życiem. Boskie Serce Jezusa jest w stanie nieustannej ofiary, nieustannego dawania siebie, aż do tego momentu, kiedy ta ofiara wypełniła się w śmierci na krzyżu. I wtedy to otwarcie Serca Jezusowego włócznią na krzyżu znów stało się głębokim symbolem miłości Boskiego Serca, które wyniszcza się w dawaniu siebie po to, żebyśmy mieli obfite życie.

Ta miłość Boskiego Serca Jezusa domaga się odpowiedzi z naszej strony. A na czym ma polegać ta odpowiedź? O tym poucza nas Chrystus w Ewangelii: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je (Mt 16, 24-25). Chrystus wzywa nas: Pójdź za Mną. To pójście za Nim ma być odpowiedzią na Jego miłość. A ta domaga się zaparcia się siebie, to znaczy przekreślenia swojego egoizmu, swojej miłości własnej, która jest następstwem grzechu. Pójść za Chrystusem znaczy przyjąć taką postawę życiową, jaką przyjął Chrystus – postawę dawania siebie, dawania swego życia. Musimy stracić swe życie, tracić je nieustannie, to znaczy realizować postawę służby, postawę ofiary, postawę dawania. Wtedy odpowiemy na miłość Boskiego serca. Wtedy także całe nasze życie będzie podobne do rytmu bicia serca w naszym organizmie, nasze życie całe będzie służbą, będzie daniem, będzie miłością. Znajdziemy życie i urzeczywistnimy w głębi swego serca przymierze nowe z Bogiem – osobowe zjednoczenie z Nim. Może się to dokonać tylko wtedy, kiedy będziemy istnieli przez miłość, przez dawanie siebie. Jeżeli staramy się o taką postawę w naszym życiu, to jesteśmy prawdziwymi czcicielami Boskiego Serca Pana Jezusa.

Starajmy się powoli wejść w rytm Boskiego Serca, w rytm miłości, w rytm życia osoby, która wtedy naprawdę żyje, kiedy to życie ciągle traci, kiedy daje, a nie zbiera dla siebie. Wtedy przymierze z Bogiem urzeczywistni się głęboko w naszym sercu i stanie się wiecznym przymierzem, to znaczy wiecznym zjednoczeniem z Bogiem w miłości, w wiecznym życiu Trójcy Świętej.

Załącznik 6

Franciszek, *Christus vivit*, 112–117 (fragmenty).

112. Przede wszystkim chcę powiedzieć wszystkim pierwszą prawdę: „Bóg cię kocha”. Nawet jeśli już to słyszałeś, chcę ci to przypomnieć: Bóg cię kocha. Nigdy w to nie wątp, niezależnie od tego, co ci się przytrafia w życiu. W każdych okolicznościach jesteś nieskończenie miłowany.

114. W Jego słowie znajdujemy wiele wyrazów Jego miłości. Jakby szukał różnych sposobów, aby to ukazać, chcąc dostrzec, czy któreś z tych słów może dotrzeć do twojego serca. Na przykład czasami ukazuje się, jak owi kochający rodzice, którzy bawią się ze swoimi dziećmi: „Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę” (Oz 11, 4).

Niekiedy jawi się pełen miłości tych matek, które szczerze kochają swoje dzieci, z miłością wypływającą z głębi serca, która nie może zapomnieć i porzucić: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!” (Iz 49, 15).

Ukazuje się nawet, jak ktoś zakochany, kto tatuuje ukochaną osobę na dłoni, aby mógł mieć zawsze blisko jej twarz: „Oto wyryłem cię na obu dłoniach” (Iz 49, 16).

Innym razem podkreśla siłę i stanowczość swej miłości, której nie da się pokonać: „Bo góry mogą się poruszyć i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju” (Iz 54, 10).

Albo mówi nam, że od zawsze na nas czekał, bo nie pojawiliśmy się na tym świecie przez przypadek. Zanim zaistnieliśmy, byliśmy w planach Jego miłości: „Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość” (Jr 31, 3).

Lub sprawia, że zauważamy, iż On wie, jak dostrzec nasze piękno, którego nikt inny nie może rozpoznać: „Ponieważ drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję” (Iz 43, 4).

Albo prowadzi nas do odkrycia, że Jego miłość nie jest smutna, lecz jest czystą radością, która się odnawia, kiedy pozwalamy się Jemu miłować: „Pan, twój Bóg, jest pośród ciebie, Mocarz, który zbawia, uniesie się weselem nad tobą, odnowi [cię] swoją miłością, wzniesie okrzyk radości” (So 3, 17).

115. Dla Niego jesteś naprawdę cenny, nie jesteś nieznaczący, jesteś dla Niego ważny, bo jesteś dziełem Jego rąk. Dlatego poświęca ci uwagę i pamięta o tobie z miłością. Powinieneś zaufać „pamięci Boga. Jego pamięć nie jest «twardym dyskiem», który rejestruje i zachowuje wszystkie nasze dane, Jego pamięć jest czułym, współczującym sercem, które raduje się, gdy trwale usuwa wszelkie ślady naszego zła”. Nie chce wyliczać twoich błędów, a w każdym razie pomoże ci nauczyć się czegoś również z twoich upadków. Ponieważ cię kocha. Postaraj się trwać przez chwilę w milczeniu, pozwalając się być przez Niego kochanym. Spróbuj uciszyć wszystkie głosy i krzyki wewnętrzne i pozostań przez chwilę w Jego objęciach miłości.

116. Jest to miłość, „która nie przytłacza, miłość, która nie marginalizuje ani nie ucisza i nie milczy, miłość, która nie upokarza ani nie zniewala. Jest to miłość Pana, miłość codzienna, dyskretna i respektująca, miłość wolności i dla wolności, miłość, która leczy i uwzniośla. To miłość Pana, która wie więcej o powstawaniu niż upadkach, o pojednaniu niż zakazach, o dawaniu nowej szansy niż potępieniu, o przeszłości niż przeszłości”.

117. Kiedy ciebie o coś prosi lub kiedy zwyczajnie pozwala na te wyzwania, jakie stawia ci życie, to oczekuje, że uczynisz Mu miejsce, by pobudził cię do pójścia naprzód, by cię umotywował, by

pomógł ci dojrzewać. Nie ma nic przeciw temu, abyś wyraził Mu swoje wątpliwości. Martwi Go, jeśli z Nim nie rozmawiasz, jeśli szczerze nie otwierasz się na dialog z Nim. Biblia opowiada, że Jakub walczył z Bogiem (por. Rdz 32, 25-31), ale to nie oddzieliło go od drogi Pana. W istocie to On sam nas zachęca: „Przyjdźcie więc, by pospierać się ze Mną” (Iz 1, 18). Jego miłość jest tak realna, tak prawdziwa, tak konkretna, że oferuje nam relację pełną szczerego i owocnego dialogu. Zatem szukaj objęcia twego Ojca niebieskiego w kochającym obliczu Jego odważnych świadków na ziemi!